

**STUDENCKIE
ZESZYTY NAUKOWE
WKOŁO ROSJI**

NR 2/2014

Redakcja naukowa:
dr hab. Krystyna Pietrzycka-Bohosiewicz, prof. UJ
dr Aleksander Wawrzyńczak

Redaktor naczelna:
Dominika Zębala

Redakcja:
Patrycja Kusior
Dominika Zębala

Korekta:
Patrycja Kusior

Okladka:
Aleksandra Bochenek

Nakład:
100 egzemplarzy

Skład i druk:
AT Wydawnictwo / AT Group
ul. Gabrieli Zapolskiej 38/405
30-126 Kraków, www.atwydawnictwo.pl

„Studenckie Zeszyty Naukowe Wkoło Rosji” zostały wydane przy wsparciu finansowym Fundacji „Bratniak”, firmy Arkada oraz Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ



Przedruk całości lub poszczególnych fragmentów za zgodą wydawcy
ISSN 1898-4444

Adres redakcji:
Koło Naukowe Studentów Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ
(W)Koło Rosji
Al. Mickiewicza 11, 31-120 Kraków
<http://wkolorosji.wordpress.com/>
e-mail: zeszytynaukowe@gmail.com



SPIS TREŚCI

I. Dział literaturoznawczy

Malgorzata Kuchta

Twórczość Gabriela Dierżawina 7

Edyta Tobota

Тема смерти в лагерном творчестве Варлама Тихоновича Шаламова и Александра Псаевича Солженицына. Общий опыт, разные взгляды 13

II. Dział kulturoznawczy

Katarzyna Pasternak

Dialog polsko-ukraiński 21

III. Studenckie serie translatorskie

Kinga Dyszerowicz

Borys Wasiliew, Szczęściu wspaniałych..... 33

Наталья Нестерова

Зефир в шоколаде..... 41

Monika Duda, Agnieszka Seweryn, Agata Sławińska

Natalia Niestierowa, Ptasia mleczko..... 51

Людмила Евгеньевна Улицкая

Дед-шентун..... 61

Agnieszka Seweryn

Ludmila Ulicka, Dziadek-szeptacz..... 65

Алекс Эклер

Полные записки кота Шашлыка..... 69

I. Dział literaturoznawczy

Małgorzata Kuchta

Filologia rosyjska, II rok, UW

TWÓRCZOŚĆ GABRIELA DIERŻAWINA

Klasycyzm w Rosji minął pod znakiem pogłębiania się różnic stanowych. Zapoczątkował go manifest Piotra Wielkiego zwalniający szlachtę ze służby wojskowej, natomiast Katarzyna II poszerzyła zakres władzy nad chłopami. Bezpośrednią reakcją na te zmiany był wybuch powstania Pugaczowa w 1773 r. Od tego czasu zależność chłopska i absolutyzm oświecony stały się popularnymi kwestiami poruszonymi przez inteligencję. Wcześniej, w latach pięćdziesiątych, powstała opozycja wobec tronu. W związku z tym, po krwawym stłumieniu wojny chłopskiej, Katarzyna II posłużyła się ideami oświeceniowymi, by ratować swoje stanowisko i wizerunek. Stworzyła Komisję pełniącą funkcję parlamentu, istniała ona jednak tylko *pro forma*. Korespondowała z Wolterem, po powstaniu nad Wołgą na dwór przybył także Diderot. Caryca pisała oświeceniowe komedie, demagogicznie opowiadała się za przywiązaniem do idei oświecenia, w które bezwarunkowo wierzył Dierżawin. W tym czasie uwidocznili się radykalni myśliciele, tacy jak Jakow Kozielski¹, który usprawiedliwiał liczne w tamtym czasie powstania, oraz zwolennik rewolucji – Aleksander Radiszczew. Znaczny wpływ na rozpowszechnianie się takich tendencji w Rosji miały wieści o walce Amerykanów o wolność oraz rewolucja we Francji.

Klasycyzm rosyjski charakteryzowało bogactwo form literackich. W tym czasie powstała pierwsza epopeja narodowa (*Rosjada* Michała Chieraskowa), poemat tragicomiczny, nowoczesne formy bajek, tragedia klasycystyczna z elementami tyranoburczy- mi, komedia przeciwstawiająca oraz opera komiczna. Pod koniec XVIII w. pojawiła się powieść sentymentalna *Podróż z Petersburga do Moskwy* autorstwa wspomnianego Radiszczewa, jednak ze względów politycznych została prędko usunięta przez cenzurę Katarzyny II.

Gabriel Dzierżawin (1746-1816) uważany jest za najwybitniejszego przed Puszkinem poetę rosyjskiego. Wywodził się z biednej szlachty z guberni kazańskiej. Po śmierci ojca został bez środków do życia, razem z rodziną żył w skrajnej biedzie. Był jednym z lepszych uczniów w gimnazjum w Kazaniu, którego dyrektor, Michał

¹ Autor i tłumacz dzieł z dziedziny matematyki, mechaniki, botaniki anatomii, filozofii, historii itd., żarliwy obrońca wolności nauki. M. Jakóbiec, *Historia Literatury*, Warszawa: PIW, 1970, s. 228.

Wierowkin², zaszczepiał w uczniach zamiłowanie do literatury. Niestety, nie dokończył nauki, gdyż został powołany do służby w pułku priebrażeńskim. Po dziesięciu latach wytrwałej służby czekała go błyskotliwa kariera. Dosłużył się stopnia oficerskiego, a za zasługi podczas tłumienia powstania Pugaczowa otrzymał posiadłość na Białorusi oraz stanowisko w senacie. Później pełnił funkcję gubernatora, sekretarza Katarzyny II, a za panowania Aleksandra I mianowano go pierwszym w Rosji ministrem sprawiedliwości. W 1802 r. został członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w latach 1811-1816 patronował stowarzyszeniu Biesiada Miłośników Słowa Rosyjskiego (Беседа Любителей Русского Слова).

Dierżawin poszukiwał własnego stylu i borykał się z niemożnością jego stworzenia. Wnet uporał się z tym kłopotem i w 1779 r. na łamach czasopisma *Sankt-Pietiersburskiej Wiestnik* opublikował *Wiersz na urodziny na Północy Monarszego dziecka* i *Na śmierć księcia Mieszczerskiego* przeciwstawiające się nowatorstwem stylistycznym poetyce klasycyzmu. W pierwszej doniosłą treść poeta zawarł w niskim gatunku pieśni, natomiast tematy i filozofia poruszane w odzie dalekie są od idei klasycystycznej. Utwory Dierżawina zgadzały się z klasycystycznym kryterium estetycznym – były przede wszystkim rozumne, a interesy jednostki podporządkowywano ogółowi, odstępstwo jednak stanowiło łamanie zasady jedności i nieprzestrzeganie hierarchii form literackich.

Dierżawin uważany jest za konserwatywnego twórcę. Był głęboko oddanym Katarzynie II zwolennikiem oświeconego absolutyzmu, wierzącym w słusność jej polityki. Główną wartość stanowiła dla artysty prawda, dlatego jego ody satyryczne obnażają przywary możliwych tego świata. Skłonność do refleksji, przywiązanie do filozofii Anakreonta, często pojawiający się motyw *vanitas* i *danse macabre* wyróżniają go na tle klasycystów.

Ode *Na śmierć księcia Mieszczerskiego*, napisana w formie listu poetyckiego do przyjaciela³ zmarłego, zaliczyć należy do ód filozoficzno-religijnych. Jest przykładem liryki bezpośredniej, składa się z dziewięciu ośmiowersowych strof i dziesiątej szesnastowersowej, napisanych czterostopowcem jambicznym⁴. W utworze występują rymy krzyżowe i okalające w porządku a b a b c d d c, męskie i żeńskie, dokładne. W pierwszej zwrotce zawarta jest apostrofa do czasu wskazująca na powiązanie tematyki utworu z motywem przemijania. Metafory i porównania do elementów świata przyrody (*Как в море льются быстры воды, / Так в вечность льются дни и годы*), charakterystyczne dla folkloru, tworzą tajemniczy, magiczny nastrój. Utwór treścią nawiązuje do *danse macabre* – średniowiecznego motywu, we-

² Spod jego pióra wyszło wiele charakterystycznych dramatów o tematyce społeczno-demokratycznej. Ibidem, s. 266.

³ S. B. Pierfiliew (1734-1793) - przyjaciel Mieszczerskiego, general-major, jeden z wychowawców Pawła Г.Державин, *Оды*, Ленинград: Лениздат, 1985, s. 317.

⁴ Czterostopowiec jambiczny występuje we wszystkich utworach Dierżawina przedstawionych w tej pracy.

dług którego wszyscy śmiertelnicy niezależnie od pozycji społecznej są równi wobec śmierci (*монарх и узник – снад червей*). Ważne miejsce w utworze zajmuje zobrazowanie przemijania (*чтоб умереть родимся*). Spersonifikowana śmierć funkcjonuje ponad prawem, włada ludzkim życiem. Porównana jest do złodzieja, który przychodzi niespodziewanie, dlatego podmiot liryczny, nawiązując do wystawnego życia Mieszczerskiego, przestrzega zuchwałych, bo do nich przychodzi ona w pierwszej kolejności. Język jest niezwykle plastyczny i silny dzięki trafności użytych środków poetyckich, głównie metafor i personifikacji (*где стол был яств там гроб стоит / и бледна смерть на всех глядит*). W siódmej strofie, w inny sposób, w formie plastycznego uosobienia śmierci, powtórzony jest motyw *danse macabre*, a anafora podkreśla jej powszechność i nieuchronność przyjścia. Następną zwrotka ma charakter przewrotny – podmiot wychwala potęgę śmierci przez ukazanie jej niszczycielskiego wpływu na ludzkie życie. Pojawia się znany z Księgi Koheleta⁵ motyw *vanitas* (*и весь, как сон прошел твой век*). Podmiot liryczny opisuje siebie jako niemłodego już człowieka, przypomina, że przeminają także wartości duchowe, podkreśla moc swych słów użyciem epitetu „*ложны*”. Apostrofą w formie pytania retorycznego do przyjaciela wyraża myśl, że nie warto narzekać na los, bo nie ma się na niego wpływu. Na zakończenie radzi, by przygotować się do śmierci, oczyszczając duszę i błogosławiąc swoje życie.

Oda *Władcom i sędziom* zaliczana jest do ód satyrycznych, jednak to stwierdzenie jest błędne ze względu na brak w niej elementów humorystycznych, całość utrzymana jest w zdecydowanie podniosłym nastroju. Po raz pierwszy ukazała się w 1780 r. w *Sankt-Petersburskim Wiestniku*, co poskutkowało wycofaniem pisma. Po siedmiu latach, wprowadziwszy wiele zmian, Dierżawin ponownie wydał utwór będący parafrazą Psalmu 81 (82)⁶, niektóre elementy są identyczne, szósta strofa jest swoistym „suplementem” w stosunku do pierwowzoru biblijnego, natomiast siódma zawiera bardziej rozbudowaną apostrofę do Boga w formie prośby (*спуди суду карай лукавых / и будь один царем земле!*). Występują rymy krzyżowe, żeńskie, w większości dokładne. Oda podzielona jest na siedem strof, w każdej po cztery

⁵ Księga Eklezjastesa, Księga Kaznodziei króla Salomona – autor, rozważając sens życia ludzkiego stwierdza, że wszystko jest marnością, życie przyrody, każdy wysiłek ludzki nie ma celu i sensu, bogactwo, rozkosze i sława nie przynoszą szczęścia, a niesprawiedliwość uprzykrza i tak trudne życie, wszystko podlega czasowi. Docenia jednak doczesne radości będące Bożym darem.

⁶ Bóg powstaje w zgromadzeniu bogów, pośrodku bogów sąd odbywa:
«Dokądże będziecie sędzić niegodziwie i trzymać stronę występnych?
Ujmijcie się za sierotą i uciśnionym,
wymierzcie sprawiedliwość nieszczęśliwemu i ubogiemu!
Uwolnijcie uciśnionego i nędzarza,
wyrwijcie go z ręki występnych!

Lecz oni nie pojmują i nie rozumieją
błąkają się w ciemnościach:
cała ziemia chwieje się w posadach.
Ja rzekłem: jesteście bogami
i wszyscy – synami Najwyższego.
Lecz wy pomrzecie jak ludzie,
jak jeden mąż, książęta poupadacie».

O Boże, powstań, odbądź sąd nad ziemią,
bo wszelkie narody są Twoją własnością.

wersy. Podmiot liryczny przyjmuje postawę obywatelską, typową dla klasycyzmu. W początkowych zwrotkach poucza możnych, tłumacząc, jak powinni się zachowywać, natomiast w następnych wylicza ich wady i wyraża swoje rozczarowanie. Siódma strofa jest wykrzyknieniem-apostrofą do Boga, w której wyraża się nadzieja i prośba o wymierzenie sprawiedliwości i władanie Ziemią.

Religijna oda *Bóg* powstała między innymi jako reakcja-protest przeciwko oświeceniowej ideologii materializmu. W odzie występują motywy charakterystyczne dla poezji Łomonosowa i Sumarokowa – nieskończoność i niemożność zrozumienia Istnienia. Wiele miejsca autor poświęcił opisowi i refleksji nad samym stworzeniem, co jest bliskie deizmowi. Oda ma charakter panegiryczny, jest rozbudowaną inwokacją wychwalającą Boga i dzieło Jego stworzenia. Nie można jej jednoznacznie zakwalifikować do konkretnego typu ody, ponieważ nosi cechy ody religijnej, na co wskazuje choćby tytuł. Pojawiają się motywy filozoficzne. Duże znaczenie ma też bezpośredniość podmiotu lirycznego, który barwnie opisuje swoje przeżycia wewnętrzne. Tematyka dzieła sygnalizuje zbliżający się zmierzch epoki klasycyzmu; autor wyraźnie odchodzi od racjonalizmu, ważne stają się uczucia, emocje i wiara. Oda składa się z jedenastu dziesięciowersowych strof, jedynie piąta jest rozbita na mniejsze części, co wzmacnia siłę obrazowania nieskończoności wszechświata i potęgi Bożej. Występują rymy krzyżowe, parzyste i okalające w porządku *a b a b c c d e e d*, żeńskie i męskie, dokładne. Tłumaczenia na polski w młodości podjął się, wierzący wówczas, Feliks Dzierżyński.

Już w pierwszej strofie pojawiają się liczne podniosłe epitety i wykrzyknienia wychwalające Boga. Autor opisuje go jako *без лиц в трех лицах божества*. Wspomnienie dogmatu wiary katolickiej wskazuje na wyraźny związek z teologią chrześcijańską. Następnie pojawia się seria obrazowych zaprzeczeń (*Измерить океан глубокий / [...] / Хотя и мог бы ум высокий / Тебе числа и меры нет!*), które podkreślają boską wielkość i wyższość w stosunku do ludzkiego postrzegania świata zmysłami. Pleonazm *ты свет откуда свет истек* zwraca uwagę na bożą samowystarczalność, ponadczasowość, siłę sprawczą – „ponadwszelkawymiarowość”. W następnej zwrotce mamy do czynienia z antytezami, które, wyrażając paradoks istnienia, dowodzą Bożej wielkości (*и смертью живот даешь*). Zjawisko celowego paradoksu charakterystyczne było dla baroku europejskiego, co jest dowodem na wylamywanie się twórczości Dierżawina z zasad poetyki klasycystycznej. Występują też metafory porównaniowe (*как искры сыплются стремлится, / Так солнца от тебя родятся*). Motyw natury, charakterystyczny dla folkloru rosyjskiego, łączy utwór z rodzimą kulturą, wyróżniając go na tle wzorowanych na zachodnich wzorcach utworów oświeceniowych. Barwnie opisywane cuda natury nikną przed bożą chwałą, co wyrażone jest porównaniem nocy do dnia i kropli w morzu. Podmiot liryczny skromnie wyraża swą nikłość wobec potęgi Boga. W następnej natomiast strofie konstatuje fakt obecności boskiego pierwiastka w człowieku, który budzi potrzebę

Jego poznania. Wysnuwa naukowe, logiczne wnioski – fakt istnienia człowieka i natury jest dowodem na istnienie Boga. Ta teza charakterystyczna jest dla oświeceniowego rozumowego podchodzenia do prawd wiary i kwestii metafizycznych. *Гласит мое сердце то* – wers ten jest dowodem na udział serca w poznaniu Stworzyciela. Można go uznać za zapowiedź kolejnej epoki. Od szóstej zwrotki, w której wyrażona jest nikłość człowieka, następuje gradacja zalet i potęgi człowieka, którego apogeum wyrażone jest w dziewiątej strofie (*Я средоточье живущих/ Черта начальная божества*). Jednak poznanie i zrozumienie pozostaje niespełnionym pragnieniem. Podmiot liryczny wychwala Boga, podając mu siebie – człowieka - jako dowód Jego wspaniałomyślności i wielkości. Zaznacza różnicę między śmiertelnym ciałem a nieśmiertelną duszą. Ostatnia strofa jest formą opisu przeżyć wewnętrznych – usilnych prób docieknienia Istnienia, jednak wobec niemożności zrozumienia pozostaje mu tylko wielbić i być wdzięcznym za swoje życie.

Panegiryczna oda *Felica*⁷ powstała w 1782 r. jako swoiste zwierciadło-kompendium oryginalności stylistycznej autora. Składa się z dwudziestu sześciu dziesięciowersowych strof. Z genezą utworu związana jest bajka, którą Katarzyna II napisała dla swego wnuka. Bezpośrednio – postaciami (...*царевна Киргиз-кайсацкия орды* [...], *царевичу младому Хлору*) i motywami (*Взойти на ту высоту горы, / Где роза без шинов расцвет*) - nawiązuje do niej pierwsza strofa *Felicy*. Warto także zwrócić uwagę na etymologię tytułu – po łacinie *felix* oznacza szczęście. Ciekawe jest utożsamianie twórczości carycy z jej charakterem – sceneria z bajki osnuwa inwokację wychwalającą i idealizującą Katarzynę. Podmiot liryczny jest bezpośredni, mówi o osobistym wpływie władczyni na jego uczucia (*меня твой голос возбуждает*) oraz wyraża własną słabość, grzeszność, wiarę w jej mądrość i siłę. Obnaża swoje słabości, co tworzy ciekawy koncept w zestawieniu z opisem carycy, która staje się dla niego niemalże boginią. W trzeciej i czwartej strofie opisany jest prosty styl życia carycy, jej pracowitość, miłosierdzie okazywane poddanym i roztropność, które stoją w opozycji do postępowania podmiotu lirycznego utożsamianego z obyczajami dworzan, przedstawionego w dalszych wersach. Opisane jest lenistwo, tonięcie w sennych marzeniach, uczestnictwo w licznych zabawach itp. Skarży się Felicy na swoją rozwiązłość (wykrzyknienie – *Такой, Фелица, я развратен!*), dając do zrozumienia, że są tysiące takich jak on błędzących. Do panegirycznej z założenia wymowy dodany jest element pamfletu, co stworzyło charakterystyczny, nowatorski, oryginalny styl Dzierżawina. Pojawia się liryczna metafora prawego życia jako drogi, a przeciwności losu jako mgły. Elementy świata przyrody kojarzą się z rosyjskim folklorem, co nadaje patriotycznego charakteru odzie. Bezradność wyraża się w pytaniach retorycznych (*Где добродетель обитает? / Где роза без шинов расцвет?*). Dalsze strofy pełne są

⁷ Tytuł zaczerpnięty z bajki autorstwa Katarzyny II o Felicy, córce kirgiskiego chana, który porwał kijowskiego księcia Chlora i zlecił mu odnalezienie róży bez kolców – symbolu cnoty, w czym pomaga mu Felica ze swoim synem – Rozsądkiem. U. Wójcicka, *Literatura rosyjska XVIII wieku z elementami historii i kultury Rosji*, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 2008, s. 158.

epitetów (...ты нима́ло не горда, / Любезна...), hiperbol (Едина ты не обидишь, / Не оскорбляешь никого), porównań (Как волк овец, людей не давишь), metafor (О, коль счастливые человеки / Там должны быть судьбой своей, / Где ангел кроткий, ангел мирной...). W ostatniej strofie pojawia się wspomnienie o prośbach kierowanych do sił wyższych, aby w opiece miały adresatkę i by jej dokonania zapamiętały pokolenia. Oda kończy się uroczystym wykrzyknieniem-porównaniem (Да дел твоих в потомстве звуки, / Как в небе звезды возблестят!).

Dierżawin ma w swoim dorobku także literaturę lekką, żartobliwą, dotyczącą zmysłowych ziemskich radości, nie pozbawioną jednak głębokiego sensu i formalnej doskonałości. Są to głównie pieśni inspirowane filozofią Anakreonta. Przykładem jest pieśń *Zadowolenie Anakreonta*, w której wyrzeka się mądrości na rzecz dość rozwiązłej zabawy. Podmiot liryczny, który można utożsamiać z autorem, zdaje sobie jednak sprawę ze swojego wieku, więc wyrzeka się kobiet. Apostrofa do chłopca zaznacza opozycję między starszym podmiotem a młodzieńcem. Ostatnie wersy, niezwykle pesymistyczne, można uznać za antytezę poprzednich, w których zawiera pragnienie zabawy i używania życia wyrażone w eufemizmach.

Ostatni utwór twórcy, w Polsce znany pod tytułem *Ostatni wiersz*, powstał tuż przed jego śmiercią w 1816 r. Sam fakt, że nie ma on formy żadnego klasycystycznego gatunku świadczy o zmierzchu tej epoki. Wiersz stychiczny składa się z ośmiu wersów. Występują w nim rymy żeńskie, krzyżowe, niedokładne. Utwór dotyczy przemijania, śmierci, nietrwałości wartości materialnych i pamięci. Los przedstawiony jest jako nadrzędna siła, której podporządkowuje się życie. Liryczny obraz zawiera liczne metafory, które wraz z efektem efonii, widocznym głównie w pierwszych wersach, pobudzają wyobraźnię – bezustanny, nieubłagany nurt rzeczny. Motyw rzeki przywodzi na myśl filozofię Heraklita z Efezu, który jest autorem aforyzmu *Wszystko płynie, nic nie stoi w miejscu*, oraz główne motywy z Księgi Koheleta. Obraz Dierżawina jest znacznie bardziej pesymistyczny i zapowiada nową epokę w literaturze.

Twórczość poety zapoczątkowała nowy prąd w literaturze rosyjskiej – preromantyzm. Przyczyną było długie utrzymywanie się charakterystycznych dla klasycyzmu elementów – racjonalizmu, empiryzmu, idealizmu, które traciły na wartości ze względu na rosnące niezadowolenie społeczeństwa ze sposobu sprawowania władzy. Skutkiem tego nieodzowne stało się zwrócenie rozumu i serca do sfery pozazmysłowej.

BIBLIOGRAFIA

- Г. Державин, *Оды*, Ленинград: Лениздат, 1985.
Biblia Tysiąclecia, pod red. ks. K. Dynarskiego, Poznań – Warszawa: Pallotinum 1980.
 W. Jakubowski, *Literatura lat 1760-1800*, [w:] *Literatura rosyjska*, red. M. Jakóbiec, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1970.
 U. Wójcicka, *Literatura rosyjska XVIII wieku z elementami historii i kultury Rosji*, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 2008.

Edyta Tobota

Absolwentka filologii rosyjskiej,
Uniwersytet Wrocławski, Państwowy Instytut
im. A. S. Puszkina w Moskwie

**ТЕМА СМЕРТИ В ЛАГЕРНОМ ТВОРЧЕСТВЕ ВАРЛАМА
ТИХОНОВИЧА ШАЛАМОВА И АЛЕКСАНДРА
ИСАЕВИЧА СОЛЖЕНИЦЫНА.
ОБЩИЙ ОПЫТ, РАЗНЫЕ ВЗГЛЯДЫ**

Смерть всегда являлась одной из самых важных проблем и размышлений писателей всего мира. С тех пор, как появилась письменность, люди стали задумываться над судьбой человека и смыслом смерти. В разные века она воспринималась либо как избавление от земного страдания, трагедия, либо как наказание за грехи. С одной стороны, смерть пропуском в рай, но с другой стороны - а люди всегда страдали из-за потери близкого человека. Многие писатели и философы говорили о том, что в жизни можно быть уверенным только в смерти, только она является истинной целью жизни, к ней начинаем стремиться со дня рождения.

Можно задумываться над многими вопросами, например, над существованием Бога или жизни после смерти, можно давать много разных ответов на эти вопросы. Однако факт завершения жизни остаётся всегда решительным и неминуемым. Ещё в XI веке появились произведения, в которых показана скверность быта и непрочность земной жизни перед неизбежной гибелью, которая ожидает всех людей. Все взгляды на смерть теряют своё значение, когда читаем лагерную литературу. Там практически всем пришлось умирать в непредставляемой боли. Бывало, что преступников встречала быстрая и лёгкая смерть, а благородные люди умирали в кошмарных муках в течение нескольких суток, а даже и недель. В этом мире нормы назначают вообще другие законы чем в мире, который мы знаем. И определяют: страх, фальшь, беззаконие и террор.

Александр Исаевич Солженицын и Варлам Тихонович Шаламов писали о том, что видели сами, описывали правду, показывали отсутствие морали и равнодушные людей. Описываемая авторами страна является тоталитарным

государством, в котором у человека нет почти никаких прав, а только обязанности. Так Шаламов, как и Солженицын прошли через лагеря, были свидетелями ужасов лагерных будней, но в их творчестве трактовка темы смерти не всегда одинакова. Несмотря на общий жизненный опыт, их взгляды на эту тему расходятся. Шаламов показывает смерть как неотъемлемую деталь лагерной жизни, Солженицын зато более сосредоточивается на будничности узников и их судьбах.

Шаламов регулярно переписывался с Солженицыным, из этих писем узнаем, в чём автор замечает эти различия. В 1962 году после публикации рассказа *Один день Ивана Денисовича* в журнале „Новый мир” Шаламов написал ему письмо, в котором излагает своё мнение по поводу этого произведения. Об описанном Солженицыным лагере Шаламов говорит, что он не совсем настоящий: „В каторжном лагере, где сидит Шухов, у него есть ложка, ложка для настоящего лагеря - лишний инструмент, И суп, и каша такой консистенции, что можно выпить через борт, около санчасти ходит кот - тоже невероятно для настоящего лагеря - кота давно бы съели”.¹ В. Шаламов обращает внимание на то, что в произведении Солженицына не хватает одной очень важной лагерной поговорки, в которой речь идёт про то, что убивает не маленькая, а большая пайка хлеба. Главный герой романа Солженицына – Шухов, пребывая в лагере на Ижме, должен был знать эти слова, чтобы знать, как выполнять работу - тяжёлую работу плохо, а лёгкую хорошо. Только этот закон может спасти человека от смерти. Шаламов откровенно заявляет, что он совершенно иначе оценивает лагерь 1938 года, которые описал в романе *Один день Ивана Денисовича*. В доказательство он приводит факты из лагерной реальности, касающиеся температуры, в которой приходилось работать узникам: в 1938 году не выпускали на работу, если термометр показывал 56 градусов ниже нуля, в 1939-1947 годах - 52, а после 1947 года - 46 градусов. Автор в нескольких словах сравнивает лагерь, описанный Солженицыным, с тем, в котором пришлось ему быть - „Хлеб оставляют в матрасе. В матрасе! Да ещё набитом! Да ещё и подушка есть! Работают в тепле. Хлеб оставляют дома! Ложками едят! Где этот чудный лагерь? Хоть бы с годок там посидеть в своё время. Сразу видно, что руки у Шухова не отморожены, когда он сует пальцы в холодную воду. Двадцать пять лет прошло, а я совать руки в ледяную воду не могу”.²

Дальше Шаламов пишет, что факты описанные Солженицыным свидетельствуют о том, что там, где живёт его герой, ещё нет голода. Благодаря этим письмам можно наблюдать различия в трактовке темы смерти между двумя великими писателями. Различия эти, по мнению

¹ В. Шаламов, *Письма А.Солженицыну*, [в:] *Шаламовский сборник*: Вып. 1, под ред. В. В. Есипова, Вологда 1994, с. 65.

² В. Шаламов, *О прозе*, [в:] *Несколько моих жизней*, Москва 1996, с. 75-76.

Шаламова, вытекают из того, что они пребывали в разных лагерях, причём шаламовский был более жестоким.³

В 1964 году Георг Бернад Лукач в статье под заглавием „*Социалистический реализм сегодня*” оценивая *Один день Ивана Денисовича* отмечал, что произведение рассказывает об одном из „хороших” дней в лагере.⁴ Действительно, в этот день не происходит ничего страшного, не встречаем никаких описаний зверств со стороны лагерных надзирателей. Читая произведение, видим лишь всего типичные занятия и реакции узников и привычный распорядок лагерного дня. Людей, живущих в этом месте, ничего не радует, они пытаются забыть о прошлом – их внутренний мир практически уже не существует. Автор показывает, как сильно изменяет людей лагерь – изменяет их до такой степени, что возвращение в старый привычный мир становится уже невозможным. Зэки живущие в лагере не знают, что будет завтра, каждый из дней может закончиться смертью. В концлагере заключённые, пряча куда-нибудь любую вещь типа тряпка, кусок железа, камень и др., рискуют жизнью. Даже неправильное выражение лица, неправильная реакция на надсмотрщика также несёт серьёзные опасности.

Лукач отмечал, что в лагерной литературе описание смерти – не самое главное, важнее всего становятся детали повседневного быта в лагере. Такие детали встречаем у Солженицына, благодаря им ощущаем удушающую атмосферу лагерного быта, опасную монотонность и капиллярное движения, будучи целью сохранения жизни.

А. Солженицын избегает жестокие описания, однако содержание и поэтика его рассказа доказывают, что в этом нет необходимости, потому что все физические проявления естественной жизни как ощущение голода и холода, в конечном счёте, выражаются в отношениях между людьми.

В 1969 году немецкий писатель Генрих Теодор Бёлль в статье под заглавием *Мир под арестом* подтверждал мнение Георга Лукача о том, что Солженицын записывает и разрабатывает пережитые им ситуации, но не сосредоточивается на жестоких описаниях лагерной действительности и смерти. Автор упоминает методы слежки, контроля применяемые тоталитарным государством, которые заставляли людей жить в непрерывном страхе перед арестом. Причём независимо от того, куда они попадут, в тюрьму или лагерь, в любом случае им грозила смерть. Двадцатое столетие стало веком лагерей и заключённых, и те, кто выжил, должны всё рассказать, чтобы другие узнали правду о тоталитарном строе. Причём эту правду необходимо передать таким образом, чтобы люди смогли понять, ощутить судьбу зэков, их страдания,

³ Ibidem, с. 63-103.

⁴ Г. Лукач, *Социалистический реализм сегодня*, «Вопросы литературы» 1991, № 4, с. 70-92.

мучения, чтобы лучше понять те редчайшие моменты, в которых те переживают наслаждение банкой консервов или пустой фляжкой, которые для них могли обозначать как жизнь, так и смерть.⁵

И. П. Сиротинская в статье помещенной в 1999 году в „Новом мире” тоже пыталась объяснить, в чём заключается разный подход к теме смерти этих двух выдающихся писателей. Исследовательница отмечала, что Шаламов и Солженицын участвовали в разных войнах: Солженицын пережил войну с советской бюрократией, а Шаламов войну с мировым злом – он в своих произведениях мучается мукой героев, да и умирает их смертью. Сиротинская пишет о том, что Солженицын не сделал ничего для мученика, а Шаламов словом победил ад, которым являлись лагеря.⁶

Три года спустя известный литературовед Елена Михайлик снова коснулась этой темы. Она, так же как и много других критиков, сосредоточилась на различиях в описании лагерей у Солженицына и Шаламова. Как и предыдущие критики и литературоведы, она анализирует высказывания обоих мастеров, которые касаются лагерной прозы. В этой статье опять читаем про непонимание Шаламовым некоторых деталей лагерного мира, который встречаем у Солженицына, этот лагерь, по мнению Шаламова, не отражает того, что там происходило на самом деле. Е. Михайлик также обращала внимание на факт, что в месте заключения Шухова (*Один день Ивана Денисовича*) бегают кошки, а в *Колымских рассказах* больничная кошка кончает свои дни в супе. Из слов Шаламова узнаем, что ощущение голода было слишком сильное, чтобы позволить нескольким килограммам мяса свободно бегать по зоне лагеря, а Шухов относится к кошке как к аппарату для ловли мышей. Такое явление, по мнению Шаламова, невозможно для настоящего концлагеря. Автор статьи различия во взглядах объясняла тем, что Солженицын больше доверял людям, шаламовский же лагерный опыт совсем убил в нём всякое доверие и может быть, поэтому его рассказы более жестокие и правдивы. Как известно и рассказу герою Солженицына удалось в течение одного дня избежать карцера раз пять. Кроме того в Усть-Ижме, где пребывал солженицынский герой, зеки не носили номеров, за работу получали деньги, письма могли писать каждый месяц. По мнению Варлама Шаламова в лагере такое было невозможным. В обычном лагере количество умирающих людей можно сравнить с количеством умирающих мух. Блатные убивали и грабили узников, а в лагере, где находится Шухов, в тот день никто не умер. Елена Михайлик, пытаясь понять эти различия, пришла к выводу, что читая *один день Ивана Денисовича*, читатель узнает только приблизительно лагерь и значение проведённого в нём одного дня, который

⁵ Г. Бёль, *Четыре статьи о Солженицыне, Мир под арестом: О романе Солженицына «В круге первом»*, пер. с нем. Г. Дашевский, «Иностранная литература», 1989, № 8, с. 228-237.

⁶ И. Сиротинская, *Александр Солженицын о Варламе Шаламове*, «Новый Мир» 1999, № 9, с. 149.

надо умножить на соответствующие число дней зависимое от полученного эском срока. В случае Шухова таких дней было 3653. Солженицын хотел показать лагерь как сбор значений, которые стали бы ключом к пониманию лагерной действительности, однако Шаламову такой подход был непонятен в своих рассказах о постоянно подчёркивал, что в лагере также любые значения не выживают.⁷

Похожую точку зрения встречаем у Л. Сараскиной, автора книги *Александр Солженицын*. Описывая творчество Солженицына, Сараскина постоянно обращает внимание на лагерную действительность и её влияние на людей, как они постепенно становились бессовестными и равнодушными. Солженицын хотел показать всю его лагерную жизнь, но это было практически невозможно, поэтому он решил описать лишь всего один день простого зека в мельчайших подробностях. Таким образом возникла повесть *Один день Ивана Денисовича*. Автор доказывает, что Солженицын говорил о том, что не надо сосредотачиваться на каких-то ужасах – он специально не описывал никаких убийств, жестокостей, стараясь отобразить самый обыкновенный день в лагере – такой день, из каких складываются годы, проведённые в лагерях. Сараскина обращает внимание, что *Один день Ивана Денисовича* – рассказ не о лагере, а о человеке, и поэтому в нём нет никаких особых действий. Автор знакомил читателя с главным принципом жизни лагерника – выдержать, выжить. Сараскина утверждает, что суть сочинения заключается не в описании лагеря, а в описании человека, который был несправедливо осуждён. Автор обращает внимание, что в творчестве Солженицына встречаем не только героев как Шухов, ведущих спокойную лагерную жизнь. Солженицын не забывает описать настоящий лагерь с его муками, ужасами и смертью.⁸

В романе *Архипелаг Гулаг* основной целью автора было описание ужасов тюрьмы. Солженицын обращается за помощью к Богу говорит про то, что раньше он просил Его о сохранении жизни любой ценой, а сейчас (пребывая в лагере) он молится, чтобы Бог послал ему смерть. Солженицын, так же как и Шаламов, показывает нам, что, с одной стороны, заключённые хотят умереть, но с другой, бояться смерти и делают всё, чтобы прожить хотя бы ещё один день. Они живут по принципу „Умри ты сегодня, а я завтра“⁹, они живут в месте, где девяносто девять плачут, а один смеётся.¹⁰ Солженицын и Шаламов принадлежали к плачущим – плач отражал духовное состояние людей, которым приходилось выбирать между гибелью и спасением, этот

⁷ Е. Михайлик, *Кот, бегущий между Солженицыным и Шаламовым*, [в:] *Шаламовский сборник*: Вып.3, под ред. В. В. Есинова, Вологда 2002, с. 101-114.

⁸ Л. Сараскина, *Александр Солженицын*, Москва 2009, с. 992.

⁹ А. И. Солженицын, *Архипелаг Гулаг* [в:] А. И. Солженицын, *Малое собрание сочинений Т5*, Москва 1991 с. 133.

¹⁰ А. И. Солженицын, *Раковый корпус*, Москва 2006, с. 504.

выбор иногда был легче, иногда - тяжелее. Сараскина в своей книге приводит примеры ужасов лагерной жизни, которые Солженицын описал в романе *Архипелаг Гулаг*. Она упоминает, например, убийства - так называемые рубиловки, которые совершали мстители, причём они это делали почти публично, в любое время, на глазах всех.¹¹

Большинство критиков, оценивая и сравнивая творчество Шаламова и Солженицына, пытаются понять суть *Одного дня Ивана Денисовича*. Чаще всего они отмечают, что Шаламов показывает правду о лагерях, со всеми подробностями описывает жизнь и процесс умирания людей в лагерях, показывает, как они молятся о том, чтобы из лагеря попасть не на свободу, а в тюрьму - хотя бы на один денек. Вот в чём заключается различие в творчестве этих двух больших писателей. У Солженицына зато очень часто встречаем монологи людей, пребывающих в аресте, их молитвы, чтобы скорее попасть в лагерь (хотя бы на один денек), тот же лагерь, который по мнению Шаламова являлся самым ужасным местом на земле. Шаламов много времени провёл в заключении, видел самые страшные пытки, которые вели к смерти. Солженицын не видел столько, сколько Солженицын. По-моему, из того вытекает различие в их творческом пути. Но, несмотря на различия, надо подчеркнуть, что оба пережили лагеря, которые резко изменили их жизнь. Солженицын, так как и Шаламов, хотел приблизить читателям лагерные будни, образ жизни в советские времена. Хотя делали это разными способами, суть одна и та же. Надо заметить, что всё равно в их сочинениях находится много общего, можно сказать, что их творчество дополняет друг друга.

БИБЛИОГРАФИЯ

- Г. Бёлл, *Четыре статьи о Солженицыне, Мир под арестом: О романе Солженицына «В круге первом»*, пер. с нем. Г. Дашевский, «Иностранная литература», 1989, № 8.
- Г. Лукач, *Социалистический реализм сегодня*, «Вопросы литературы» 1991, № 4.
- Е. Михайлик, *Кот, бежущий между Солженицыным и Шаламовым*, [в:] *Шаламовский сборник*: Вып.3, под ред. В. В. Есипова, Вологда 2002.
- Л. Сараскина, *Александр Солженицын*, Москва 2009.
- И. Сиротинская, *Александр Солженицын о Варламе Шаламове*, «Новый Мир» 1999, № 9.
- В. Шаламов, *О прозе*, [в:] *Несколько моих жизней*, Москва 1996.
- В. Шаламов, *Письма А.Солженицыну*, [в:] *Шаламовский сборник*: Вып. 1, под ред. В. В. Есипова, Вологда 1994.

¹¹ Л. Сараскина, *Александр Солженицын*, Москва 2009, с. 992.

II. Dział kulturoznawczy

Katarzyna Pasternak

Rosjoznawstwo, II SUM, UJ
Koło Wschodnie UJ

DIALOG POLSKO-UKRAIŃSKI

Stosunki między Polakami a Ukraińcami to długa i skomplikowana historia. Oba państwa leżą obok siebie od samego początku ich istnienia. Ich losy przeplatały się ze sobą i relacje między nimi były zmienne - od pozytywnych do negatywnych, przez co obecnie odczuwamy emocjonalny ciężar zbudowany na przestrzeni wieków. Nie jest łatwo zapomnieć o tym, co się wydarzyło i wymazać z pamięci wszystkich stereotypów. Poza tym Ukraina ciągle tkwi w konflikcie między Wschodem a Zachodem. Narastające piętno rozdarcia skutkuje bierną postawą Ukraińców, szukaniem tzw. trzeciej drogi, złotego środka¹. W niniejszym artykule zostały przedstawione więzy między wschodnimi sąsiadami i odpowiedź na pytanie, czy dialog między tymi dwoma krajami jest w ogóle możliwy.

Jak podaje Michał Łesiow, Ukraina to: „nazwa nowego niezależnego państwa, które w 1991 roku wyloniło się z rozpadającego się imperium Związku Radzieckiego w granicach takich samych, jak część składowa ZSRR - Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka. 24 sierpnia 1991 Rada Najwyższa USRR ogłosiła Akt Niezależności Ukrainy, na mocy którego proklamowano niepodległość państwa i przyjęto oficjalną nazwę krótką: Ukraina”². Obywatele państwa potwierdzili wolę życia w nowym państwie za pomocą referendum 1 grudnia 1991 roku, kiedy to opowiedzieli się w 90% za TAK. Nie spodziewano się takiego wyniku, gdyż większość mieszkańców kraju stanowili do tej pory rodowici Rosjanie - ok. 22%. Wybory prezydenckie wygrał Leonid Krawczuk, a Rzeczpospolita Polska była wtedy PIERWSZYM państwem, które uznało niepodległość nowo powstałego kraju. W ten sposób powstał most porozumienia między Polską a Ukrainą (drugim państwem uznającym wolną Ukrainę była Kanada)³.

Polska od zarania dziejów była przypisana do kultury zachodniej. Ukraina położona między wschodnim i zachodnim światem kultury, przede wszystkim chrześcijańskiej, grecko-bizantyjskiej i łacińsko-rzymskiej, starała się łączyć obydwie

¹ M. Riabczuk, *Od Matorosji do Ukrainy*, Kraków 2002, s. 168-175.

² M. Łesiow, *Ukraina wczoraj i dziś*, Lublin 1994, s. 3.

³ *Ibidem*, s.4.

tradycje. O bezpośrednim kontakcie Rusi Kijowskiej z zachodnimi sąsiadami, przede wszystkim Polską, Węgrami, Czechami, Niemcami, a także Rzymem, świadczą szereg dokumentów, które są coraz dokładniej opracowywane zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Dostarczają one szeregu dowodów na istnienie w XI/XII wieku wspólnych dla wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa świadectw liturgicznych o wyjątkowo licznych więzach dynastycznych władców kijowskich z lacinnikami oraz o kontaktach dyplomatycznych z władcami państw zachodnich. Z tego wysnuwa się wniosek, że skutki rozłamu między Rzymem a Konstantynopolem nastąpiły dopiero po XII wieku i nie wpływały w wyraźny sposób na kontakty Rusinów z państwami sąsiednimi.⁴ Konflikt interesów nastąpił znacznie później. Nawiązane stosunki między Polakami a Ukraińcami musiały przeistoczyć się w konflikt. Dla pewnej części mieszkańców Rzeczypospolitej Kresy Wschodnie powinny nadal należeć do państwa polskiego. Podobnie jest w przypadku stosunków ukraińsko-rosyjskich. Według obywateli Federacji Rosyjskiej północna granica Ukrainy nie powinna istnieć, bo nadal jest częścią państwa, gdzie mieszkają krewni i znajdują się ich domy rodzinne. Poza tym wielu obywateli pracuje za granicą, której przekraczanie jest uciążliwe.

Wracając do tematu dialogu polsko-ukraińskiego, warto przypomnieć podstawowe fakty z historii, które oba narody łączyły. Analizując dzieje państwa Piastów, a następnie Jagiellonów, można stwierdzić, że Rzeczpospolita Obojga Narodów, jak na owe czasy, była krajem o wysokim stopniu tolerancji. Jak podaje słownik Kopalińskiego tolerancja to: „wyrozumiałość, liberalizm w stosunku do cudzych wierzeń, praktyk, poglądów, postępów, postaw, choćby różniły się od własnych, a były z nimi sprzeczne”. Słowo to pochodzi od łacińskiego *tolerantia* „cierpliwość, wytrwałość”, od *tolerare* „wytrzymywać; znosić”⁵. Teoretycznie ówczesna Polska była otwarta dla obcokrajowców. Z drugiej strony ci, którzy przybywali już w średniowieczu poprzez zasiedzenie tracili status obcych, stając się np. Polakami żydowskiego lub ormiańskiego pochodzenia. Okrutny los spotykał Białorusinów i Ukraińców, którzy żyjąc na swych etnicznych ziemiach, stopniowo znajdowali się w wyniku ekspansji na terenach Rzeczypospolitej. Władcy nie mogli być pobłażliwi dla mieszkańców zdobytych terenów oraz nowych przybyszów. Granica między krajami ciągle ulegała zmianom. Ruś Kijowska jako niezależne państwo została zmitologizowana, tereny zostały podporządkowane nowym jednostkom administracyjnym. W 1385 roku zawarto unię w Krewie, a w 1569 - Unię Lubelską. Wraz z ostatnim aktem doszło do poważnych ograniczeń w zaborze litewskim dla ukraińskiej arystokracji oraz nastąpiła wzmoczona polonizacja i latynizacja. Temu proce-

⁴ W. Mokry, *Dialog Ukrainy z Zachodem*, [w:] *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów. Sympozjum w Castel Gandolfo 19-20 sierpnia 1996*, red. M. Bobrownicka, L. Suchanek, F. Ziejka, Kraków 1997, s. 171.

⁵ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, [dostęp: 12.05.2014], <http://www.slownik-online.pl/kopaliniski/F816145E2024CB9D412565AF0063CA02.php>.

sowi w znacznym stopniu i dużo wcześniej uległy elity ukraińskie na ziemiach ruskich włączonych do Korony. Z drugiej strony wzajemne uprzedzenia zaczęły się zacierać np. poprzez związki małżeńskie między polską szlachtą a prawosławnymi Rusinkami czy też pomoc przy budowie cerkwi w Przemyślu, gdzie przez lata krwawo walczone o poszczególne dzielnice⁶.

Warto się zastanowić, na ile ówczesna polonizacja była zjawiskiem naturalnym, na skutek licznych kontaktów z Polakami, a na ile była efektem funkcjonowania dobrze zorganizowanej siatki prawno-administracyjnej i politycznej. Po czasach względnego zrozumienia nastąpił okres napięć, przede wszystkim na tle religijnym - między prawosławiem a rzymskimi katolikami. Niemalą rolę odegrali tu jezuici uzyskujący coraz większe wpływy i poparcie Zygmunta III Wazy, króla Polski⁷.

Pod wpływem idei humanizmu przenikających do Rzeczypospolitej, a także reformacji, które znalazły podatny grunt wśród Ukraińców-Rusinów, rozpoczął się ważny proces odchodzenia od tradycji bizantyjskich w literaturze. Zaczęto adaptować nowe idee i artystyczne wzorce renesansu, przyswajane w dużym stopniu za pomocą piśmiennictwa łacińsko-polskiego. Twórcy pisali nie tylko po łacinie, ale też po polsku. W ten sposób powstał nowy model Rusina używającego do celów prestiżowej wówczas na terenie województwa ruskiego polszczyzny. Potwierdzeniem tego byli wychowankowie powstałego w 1633 roku Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego, którzy władali biegle greką, łaciną, hebrajskim i polskim.⁸ „Prosta mowa”, czyli język ruski, przeznaczony był dla drobnej szlachty i mieszczaństwa. Przełom nastąpił dopiero w 1798 roku, kiedy to pojawiła się w druku „Eneida” Iwana Kotlarewskiego. Język ukraiński, już nie ruski, wyszedł na światło dzienne i przestał się ukrywać za rzekomo lepszą polszczyzną⁹.

W XIX wieku, gdy Polska przestała istnieć na mapach, pojawił się pomysł współpracy z sąsiadami, lecz nie został on zrealizowany. Dyskusje nad nowym wyglądem państwa zdominowały koncepcje inkorporacyjne, niefederacyjne połączenie Polski i Ukrainy. Idea braterstwa nie miała racji bytu, wręcz została wykluczona. Negowano ich odrębność narodową i prawo do własnego państwa¹⁰. Historia stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918-1947 wydaje się być zawila. Głównym powodem jest to, że w pamięci większości Polaków zapisały się wydarzenia z dwóch wojen światowych. Wtedy losy obu narodowości układały się po różnych stronach barykady. Pierwszym krokiem do sporu stało się terytorium. Po zakończeniu I wojny światowej zaczęła się walka o Lwów. W 1919 roku zakończy-

⁶ W. Mokry, *Stosunki między Polakami i Ukraińcami w XV – XVIII wieku*, [w:] *Rzeczpospolita wielu narodów i jej tradycje. Materiały z konferencji “Trzysta lat od początku unii polsko-saskiej (...)*, red. A. K. Link-Lenczowski, M. Markiewicz, Kraków 1999, s.183-185.

⁷ Ibidem, s. 186.

⁸ W. Mokry, *Dialog Ukrainy z Zachodem...*, s. 174.

⁹ M. Łesiov, *Ukraina...*, s. 22.

¹⁰ J. Konieczna, *Polacy-Ukraińcy, Polska-Ukraina. Paradoxy stosunków sąsiedzkich*, [dostęp: 12.05.2014], <http://www.batory.org.pl/doc/paradoxy.pdf>, s.1.

ła się polskim zwycięstwem¹¹. Niestety młode państwo polskie, mimo zawartego porozumienia Pilsudski-Petlura, prowadziło politykę dyskryminującą mniejszości narodowe. Co więcej, podziały etniczne w dużej mierze pokrywały się z podziałami klasowymi, np. Ukraińcy zamieszkiwali głównie wsie, byli chłopami. Polacy stanowili warstwę panów, byli właścicielami majątków. Zdarzali się wśród nich także spolonizowani Rusini. Taki wzór ukształtował się przede wszystkim na terenach Galicji. W tamtym czasie pojawiła się również koncepcja wyższości kulturowej Polaków nad Ukraińcami, kultywowana przez długi czas¹². Sytuacja uległa pogorszeniu podczas II wojny światowej. Był to okres, który w pamięci Polaków zapisał się w formie czystek etnicznych, rzezi dokonywanej przez Ukraińców na bezbronnej ludności pochodzenia polskiego. W czasach komunizmu temat został przemilczany, nikt nie dyskutował, nie prowadzono badań na ten temat. Wzajemna nienawiść utrzymywała się, gdyż ludzie nie mogli przez wiele lat poznać prawdy. Polska Rzeczpospolita Ludowa była krajem satelickim. Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka weszła na stałe do Związku Radzieckiego. Negatywny obraz Ukraińców-zbrodniarzy umocnił się wśród pokoleń, przekazywany tradycją ustną, bo fachowej literatury na ten temat brakowało¹³. Jednakże nadszedł okres przełomu. W 1991 roku Ukraina stała się wolnym państwem, a Polska jako pierwsza postanowiła wciągnąć ją na europejską arenę polityczną. Nie zniwelowało to problemów pogranicza i tkwiących w ludzkiej świadomości stereotypów.

Ten zarys historyczny to tylko przedstawienie modelu stosunków międzynarodowych, które utrwaliły niechęć zarówno ze strony Polaków, jak i Ukraińców. Stereotypy rodzące się w przeszłości mają zawsze więcej wspólnego z poetyką utworów literackich niż tekstem naukowym. Fakty zastępują emocje, które łatwiej zapisują się w ludzkiej pamięci. Polacy skłonni są do wzruszeń i traktowania swojej przeszłości w sposób niezwykle poważny, niestety wciąż mają w sobie dużo z Sarmatów. Z nauki w szkole pamięta się poszczególne epizody, zwłaszcza te dotyczące Kozaków, które utrwaliły się dzięki poczytnej literaturze, takiej jak *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Mówów związanych z bitwami jest tak wiele, jak i samych walk polsko-kozackich. Zawsze jednak dotyczą one bohaterstwa własnych oddziałów i tchórzliwości po drugiej stronie barykady. Co więcej, Polacy zwykle grając rolę uciśnionych, walczyli zawsze z o wiele liczniejszym i lepiej uzbrojonym przeciwnikiem¹⁴. Zapominamy o niesprawiedliwym traktowaniu ludzi, którym wiele obiecywaaliśmy, ale nie dotrzyaliśmy danego słowa. Przykładem może być rejestr Stefana Batorego z 1575 roku - w zamian za ciężką służbę na rzecz Polski Ukraińcy mieli otrzymać tytuły szlacheckie. Skończyło się tylko na słowach.

¹¹ J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772-1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000, s. 155.

¹² J. Konieczna, *Polacy-Ukraińcy...*, s. 1.

¹³ Ibidem, s. 2.

¹⁴ W. A. Serczyk, *Stereotypy w historii stosunków polsko-ukraińskich. Drogi do prawdy*, [w:] *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2002, s. 14.

Polacy nie potrafili przyznać się, iż również uczestniczyli w mordach na terenach dawnych Kresów Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej, nie tylko broniąc się, ale także atakując. Kolejny problem dotyczy akcji „Wisła”. Ukraińcy nazywają ją genocydem, czyli ukraińskim holocaustem, nie wspominając już o tym, co działo się z Polakami na Wołyniu czy w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Swoją odpowiedzialność zrzucają na NKWD i bolszewików¹⁵.

Powodem kłótni jest również to, iż Polacy nie potrafili pogodzić się z uznawaniem przez Ukraińców za "małe ojczyzny" licznych miast znajdujących się na wschodzie kraju. Analogicznie ostatni będą wspominać o "polskiej okupacji Lwowa". Jak widać, piętno wzajemnych uprzedzeń narastało przez stulecia. Idąc za słownikiem Kopalińskiego, stereotyp to: „szablon, uproszczony, tradycyjny, zazw. irracjonalny obraz rzeczy, osób, instytucji itd., złożony z cech poczytywanych za charakterystyczne dla nich, wpojony przez środowisko w świadomość członków jakiejś grupy, warstwy społ., klasy”¹⁶. Według Zbigniewa Bokszańskiego, który zaproponował ujęcie teoretyczne omawianego zjawiska, istnieją trzy podstawowe ogniska postrzegania innych etnicznie. Są to tradycja grupy, paradygmat obcego oraz schemat ideologiczny obcego. Tradycja grupy rozumiana jest jako kulturowy dorobek społeczności w sposobie postrzegania grup etnicznych i narodów. Tradycja, utrwalona różnymi sposobami, obejmuje nagromadzone latami standardy kulturowe, zarówno te obowiązujące aktualnie, jak i martwe społecznie. Zalicza się tu wzory wyznaczające realizowany sposób życia i towarzyszące formy świadomości społecznej, tzw. „depozyt pamięci” zbiorowości. Część tej tradycji to paradygmat obcego. Jest nie tylko zakorzeniony w przeszłości, ale także żywy społecznie. Kształtuje potoczne sposoby postrzegania odmieńców. Ze względu na to, iż kształtował się przez stulecia, bywa anachroniczny. Tę część tradycji można dostrzec przede wszystkim w folklorze i upowszechnionych zjawiskach skojarzeniowych członków danej grupy. Paradygmat ma złożoną strukturę, często zbudowaną na podstawie kategorii wzajemnie sprzecznych. Został ustanowiony w przeszłości, a reprodukcja nie wymaga kolejnych zabiegów. Schematy ideologiczne stanowią część wzorów postrzegania obcych, będących rezultatem świadomych i intencjonalnych działań. Ich cechą szczególną jest powstawanie wraz z aktualnymi problemami tożsamości grupowej. Często odwołują się do różnych fragmentów tradycji grupy¹⁷.

Według socjologów jeszcze na początku XXI wieku polskie społeczeństwo charakteryzuje się przede wszystkim ksenofobią, co spowodowały nieliczne kontakty z obywatelami innych państw (teraz obserwuje się znaczną poprawę)¹⁸. Na

¹⁵ Ibidem, s. 15.

¹⁶ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, [dostęp: 12.05.2014], <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/95B32700058A6815C12565940071F736.php>.

¹⁷ V. Julkowska, *Historiografia polska II połowy XIX wieku jako źródło i rezerwuar stereotypów narodowościowych*, [w:] *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2002, s. 20.

¹⁸ J. Koniczna, *Polacy-Ukraińcy...*, s. 3.

przestrzeni dziejów inne narody były ewentualnie wciągane do Rzeczypospolitej i stopniowo ulegały polonizacji. W sferze duchowej i kulturowej Ukraina widnieje jako obraz niespójny i niepełnowartościowy. W dużej mierze jest to spowodowane rolą folkloru w ukraińskiej tradycji. Poza tym obszar ten jest postrzegany jako domena rosyjskości, a warstwa duchowa tkwi w ciągłym konflikcie między prawosławiem a cerkwią greckokatolicką. Ponadto istnieje konflikt między wschodnią a zachodnią Ukrainą, co stawia pod znakiem zapytania integralność tego państwa¹⁹. Dla Zachodu zupełnie typowe jest poczucie absolutnej wyższości nad Orientem, jak zauważa Maria Janion. Świat zachodni traktuje Wschód jako nieuporządkowany byt, nieco irracjonalny, czasami wręcz dziki. Jak pisze autorka, ukształtował się stereotyp Polaka walczącego z Azjata-Moskalem-barbarzyńcą. Rosji, ale także Ukrainie często odmawia się prawa do europejskości, bo to Polska przywłaszczyła sobie przydomek przedmurza chrześcijaństwa, zapominając, że wyznawcy prawosławia i unicy to wyznawcy tej samej religii, ale w innym obrządku²⁰.

W Polsce zaczęto propagować wizję jedności z Ukraińcami, gdyż taki schemat pokazuje Polskę w bardzo dobrym świetle. Polacy chcą pomóc Ukrainie wejść do Unii Europejskiej i udowodnić, że jest bardziej europejska niż rosyjska. Jest to wyraz doraźnego interesu, a nie rzeczywistej woli ułożenia nowych relacji między dwoma narodami. Z tego powodu proces pojednania jest aktualnie, póki co, powierzchniowy²¹. W rzeczywistości kontakty między obywatelami obu państw mają zwykle biznesowy charakter. Na pograniczu zazwyczaj wygląda to w następujący sposób: handlarz uliczny, bazarowy – klient. Co więcej, wschodnie pogranicze to teren wysokiego bezrobocia. Przeciętny mieszkaniec nie spotyka się z ukraińskim inteligentem, lecz z handlarzem czy niewykwalifikowanym pracownikiem. Ukraińcy, wyjeżdżając z Polski, zwykle w bagażu swoich doświadczeń niosą strach przed policją, upokorzenia w pracy i wspomnienia mieszkania na czarno. Obie strony nie mają powodów do zmiany zdania na swój temat. Mimo to według sondaży wszyscy akceptują tezę, że dobre stosunki z Ukrainą powinny być podstawą polskiej polityki, a kultura ukraińska powinna być znacznie bardziej rozpropagowana²². Odwołują się do zafascynowania Huculszczyzną przez polskich artystów, np. Axentowicza (dowodem jest np. obraz „Kołomyjka”). Niestety w Polsce nadal funkcjonują wybrani bohaterowie oraz wydarzenia, które jednoznacznie kojarzą się z ukraińskimi terenami, np. Stepan Bandera, Bohdan Chmielnicki, walki Strzelców Siczowych, oddziały SS „Galizien”, rzeź na Wołyniu i akcja „Wisła”. Z takim pakietem stereotypów Polacy wyruszają w świat, prowadząc ciągle rzekomy dialog ze wschodnimi

¹⁹ M. Wawrzonek, *Polsko-ukraińskie pojednanie: potrzeba kształtowania nowego stereotypu wzajemnych stosunków*, [w:] *Polska, Niemcy, Ukraina w Europie*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2000, [dostęp: 27.04.2011], <http://politologia.wsb-nlu.edu.pl/uploadedFiles/file/Polsko-ukrai%C5%84skie%20pojednanie.pdf>, s. 4.

²⁰ M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna*, Kraków 2006, s. 224-227.

²¹ M. Wawrzonek, *Polsko-ukraińskie pojednanie...*

²² J. Jestał, *Hipoteza kontaktu a problemy pogranicza*, [w:] *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2002, s. 87.

sąsiadami. Nic dziwnego, że po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku ochoczo podjęto tę tematykę w różnorodnych publikacjach²³.

Ciekawym aspektem badań nad stosunkiem Polaków do Ukraińców jest fakt, iż często nie odróżniają oni swoich sąsiadów od innych obywateli państw wschodnich, np. Białorusinów i Rosjan. Często określają ich mianem „Rusków”, co ma dość pejoratywny wydźwięk. Głównym kryterium przynależności do tej grupy jest posługiwanie się językiem rosyjskim. Zdarza się, iż umieszcza się tu nawet Kazańców czy mieszkańców byłego ZSRR azjatyckiego pochodzenia. Poza tym większość osób nigdy nie odwiedzała terenów tych państw. Rejon wydaje się mało atrakcyjny pod względem turystycznym i niebezpieczny. Kojarzy się przede wszystkim z przemytem taniego alkoholu i papierosów²⁴.

Prawdą jest, że w stosunkach polsko-ukraińskich okresu ostatnich stuleci dostrzeżono raczej regres niż progres. Można porównać go do przejścia od Polski Jagiellońskiej do Piastowskiej. Opierając się na badaniach Stanisława Stempowskiego, który przez większość swojego życia mieszkał na Ukrainie, jako przyczynę tego zjawiska można podać zanik atrakcyjności kultury polskiej, niemożliwość promieniowania nowych idei i wartości, a także upadek zainteresowania Polaków swymi kresami, zwłaszcza kwestią ukraińską. Polacy stopniowo wycofywali się ze wschodu, zwłaszcza po okresie wojen i represji.²⁵ Nic dziwnego, że w przeciągu XX wieku o Ukraińcach mówiono w następujący sposób: „Ociężali, smętni, podejrzliwi, prymitywni, kierujący się wolą zniszczenia, pozbawieni zdolności organizacyjnych, nikkzemni, łagodnego usposobienia i pełni litości stają się okrutni i mściwi, gdy przeberze się miara”.²⁶ Jednak nie można zapomnieć o tym, że Polaków i Ukraińców wiele łączy. Posiadają wspólne dziedzictwo narodowe, które trudno podzielić między to, co ukraińskie, a to, co polskie. Najlepszym przykładem jest Galicja i zanikająca w owych rejonach granica etnograficzna. Potwierdzają to sylwetki bohaterów, którzy zmagali się z pokonywaniem barier. Przykładem może być Andrzej Szeptycki, metropolita, autorytet moralny i duchowy Ukraińców, wnuk polskiego komediopisarza Aleksandra Fredry, pochodził z rodziny o bizantyjsko-ruskich korzeniach. Sam w młodości przeszedł na obrządek wschodni, co jednocześnie odczytywane było jako przyznanie się do nacji ukraińskiej. Z kolei jeden z jego braci został polskim generałem i pozostał przy obrządku łacińskim. Ten przypadek ilustruje syntezę kulturową dwóch odmiennych żywiołów²⁷.

Oprócz aspektów kulturowo-historycznych w stosunkach polsko-ukraińskich istotny jest także kontekst polityczno-gospodarczy. Ukraińcy są uważani w Polsce

²³ L. Zaszkilniak, *Dzieje Polski w historiografii ukraińskiej i świadomości społecznej Ukraińców początku XXI w.*, [dostęp: 12.05.2014], http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/materialy/zaszkilniak_pl.pdf.

²⁴ J. Konieczna, *Polacy-Ukraińcy...*, s. 6-7.

²⁵ M. A. Genyk, *Stosunki polsko-ukraińskie w myśli politycznej Jerzego Stempowskiego*, [w:] *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2002, s. 102-104.

²⁶ A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2000, s. 170.

²⁷ M. Wawrzonek, *Polsko-ukraińskie pojednanie...*

za dobrych pracowników. Przede wszystkim ich wymagania względem zarobków nie są wygórowane, a Polacy wyrażają satysfakcję z wzajemnych kontaktów w interesach. Co ciekawe, strona polska nie ma pretensji do mieszkańców Ukrainy o zabieranie potencjalnych miejsc pracy. Ukraińcy często wykonują pracę, której Polacy nie chcą wykonywać, dzięki czemu zostaje zachowana równowaga. Na tym polu nie widać konfliktu, odsetek osób, które dostrzegają nadmierną konkurencję jest stosunkowo niewielki²⁸.

Obecnie powstaje wiele organizacji na rzecz dialogu polsko-ukraińskiego. Przykładem jest stowarzyszenie „Nowa Generacja” z Wrocławia. Powstało przy Konsulacie Honorowym Ukrainy we Wrocławiu i skupia wszystkich, którzy są zainteresowani wymianą kulturalną między krajami. W kręgu ich zainteresowań znalazły się wszystkie rodzaje działalności naukowej, artystycznej, społecznej oraz edukacyjnej.²⁹ Podobny charakter ma organizacja Polska–Ukraina z Poznania³⁰ czy Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie w Mariupolu na Ukrainie³¹. Są to jedynie przykłady, a inicjatyw jest znacznie więcej. Cały proces zapoczątkował Jan Paweł II, który na spotkaniu w Lublinie w 1987 roku powiedział, iż stosunki Wschód-Zachód cechuje wzajemna fascynacja, a zarazem odpychanie. Był jedną z pierwszych wielkich osobistości, które podjęły próbę rozmowy na trudny i bolesny temat pogranicza³². Można powiedzieć, iż jest to postęp, który prowadzi do stopniowego pojednania obu narodów. W 2012 roku Polacy i Ukraińcy sprawdzili się razem w organizacji Euro. Przykry jest fakt, iż Ukraina jak zwykle znalazła się na pozycji państwa gorszego w stosunku do Polski. Mimo wszystko była to wielka próba wzajemnej pomocy i organizacji. Polskę czeka ważna próba podczas kolejnej rewolucji, która obecnie dzieje się na Ukrainie. Z pewnością za sukces można uznać inicjatywy wspierające poszkodowanych – zbiórki leków, odzieży, pisanie listów sprzeciwu, manifestacje. Ważne jest to, że polskie społeczeństwo stara się zabrać głos w tak burzliwej i delikatnej sprawie.

Podsumowując, można stwierdzić, iż losy Polaków i Ukraińców były niezwykle burzliwe. Duży wpływ na proces myślenia miała przede wszystkim historia. Przemiany ostatnich lat stworzyły warunki do wzajemnego porozumienia. Należy w końcu zapomnieć o tym, co było i zacząć myśleć zupełnie inaczej. Rozdrapywanie ran przeszłości przekształca obraz znajdujący się po drugiej stronie i nie przynosi oczekiwanych efektów. Echa przekazów medialnych znacząco wpływają

²⁸ J. Konieczna, *Polacy-Ukraińcy...*, s. 7-10.

²⁹ Portal internetowy Na Wschód, (dostęp: 26.04.2011), <http://www.nawschod.eu/ukraina/stowarzyszenie-nowa-generacja-polsko-ukrainski-dialog-miedzykulturowy>.

³⁰ Stowarzyszenie społeczno- kulturalne Polska-Ukraina, [dostęp:12.05.2014], http://www.polska-ukraina.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=127&Itemid=24&lang=pl.

³¹ Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie w Mariupolu, [dostęp: 12.05.2014], <http://pusk.w.interia.pl/indexpl.html>.

³² J. Bartmiński, *Media wobec stereotypów narodowych na pograniczu*, [dostęp: 12.05.2014], http://free.art.pl/akcent_pismo/pliki/nr4.01/bartmiński.html.

zarówno na Polaków, jak i Ukraińców. W obecnej sytuacji należy spojrzeć na tę kwestię zupełnie inaczej. Rzeczpospolita także była uciśniona przez wiele lat i długo uczyła się niepodległego życia. Świadomi Polacy powinni pomóc zrozumieć światu sytuację, w jakiej znaleźli się Ukraińcy stawiający pierwsze kroki na międzynarodowej arenie. W obecnej chwili Polska powinna wykorzystać swoją szansę, zostać pomostem pomiędzy Unią Europejską a Ukrainą. Nadzieja w tym, że polscy politycy wykażą się na scenie politycznej i zaczną aktywnie, ale także odpowiedzialnie działać na rzecz ukraińskiej demokracji.

BIBLIOGRAFIA

- M. Bobrownicka, L. Suchanek, F. Ziejka, *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów*. Sympozjum w Castel Gandolfo 19-20 sierpnia 1996, wyd. Universitas, Kraków 1997.
- W. Bonusiak, *Stereotypy narodowościowe na pograniczu*, wyd. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2002.
- A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, wyd. Wydawnictwo Literackie Rok, Kraków 2000.
- J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772-1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, wyd. Instytut Europy Środkowo- Wschodniej, Lublin 2000.
- M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna*, wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- A. K. Link-Lenczowski, M. Markiewicz, *Rzeczpospolita wielu narodów i jej tradycje. Materiały z konferencji "Trzysta lat od początku unii polsko-saskiej (...)"*, Kraków 1999.
- M. Łesiw, *Ukraina wczoraj i dziś*, wyd. AWH Antoni Dudek, Lublin 1994.
- M. Rabczuk, *Od Matrosji do Ukrainy*, wyd. Universitas, Kraków 2002.
- W. Kopalinski, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, [dostęp: 12.05.2014], <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/F816145E2024CB9D412565AF0063CA02.php>.
- J. Konieczna, *Polacy—Ukraińcy, Polska-Ukraina. Paradoksy stosunków sąsiedzkich*, [dostęp: 12.05.2014], <http://www.batory.org.pl/doc/paradoksy.pdf>.
- M. Wawrzonek, *Polsko-ukraińskie pojednanie: potrzeba kształtowania nowego stereotypu wzajemnych stosunków*, [w:] *Polska, Niemcy, Ukraina w Europie*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2000, [dostęp: 27.04.2011], <http://politologia.wsb-nlu.edu.pl/uploadedFiles/file/Polsko-ukrai%C5%84skie%20pojednanie.pdf>.
- Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie w Mariupolu, [dostęp: 12.05.2014], <http://pusk.w.interia.pl/indexpl.html>.
- Portal internetowy Na Wschód, [dostęp: 12.05.2014], <http://www.nawschod.eu/ukraina/stowarzyszenie-nowa-generacja-polsko-ukrainski-dialog-miedzykulturowy>.
- Stowarzyszenie społeczno- kulturalne Polska- Ukraina, [dostęp: 12.05.2014], http://www.polska-ukraina.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=127&Itemid=24&lang=pl.
- J. Bartmiński, *Media wobec stereotypów narodowych na pograniczu*, [dostęp: 12.05.2014], http://free.art.pl/akcent_pismo/pliki/nr4.01/bartminski.html.
- L. Zaskilniak, *Dzieje Polski w historiografii ukraińskiej i świadomości społecznej Ukraińców początku XXI w.*, [dostęp: 12.05.2014], http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/materialy/zaskilniak_pl.pdf.

III. STUDENCKIE SERIE TRANSLATORSKIE

Kinga Dyszerowicz

MISH (filologia południowosłowiańska
i filologia rosyjska), Uniwersytet Łódzki

BORYS WASILIEW, SZEŚCIU WSPANIAŁYCH

Konie gnały w nieprzejrzanym ciemnościach. Gałęzie muskały twarze jeźdźców, z końskich pysków spływała piana a świeży polny wiatr podwiewał koszule. Żaden samochód, żaden skuter czy motocykl nie mógł się teraz równać z nocną gonitwą w nieznaną.

- Hello, Wally!

- Hello, Stas!

- Rocky, przyhamuj swojego rumaka! Pogoń, pogoń, pogoń! Broń naładowana, Danny? Naprzód, naprzód! Witt, Eddie, naprzód! Trzymać kolty w pogotowiu i ścisnąć ostrogami: musimy uciec szeryfowi!

Cóż może być lepszego od tętentu końskich kopyt i szalonego galopu w nieznaną? Co z tego, że chude chłopięce pupy aż boją od uderzeń o kościste grzbiety nieosiadanych koni? Co z tego, że galop koni jest niepewny i ociężały? I co z tego, że serca koni chcą wyrwać się z piersi, z zaschniętych gardel wydobywa się histeryczne charczenie, a piana poróżwiała od krwi? Wycieńczone konie należy dobijać, nieprawdaż?

- Stój! No, mustangu, stójże! Prrr!.. Chłopaki, stąd pójdziemy przez wąwóz. Potem przez dziurę za czytelnia i jesteśmy w domu.

- Zuch, Rocky!

- No, super wymyśliłeś!

- A co zrobimy z końmi?

- Jeszcze jutro pojeździmy.

- Ale jutro już koniec turnusu, Eddie.

- I co? Autobusy z pewnością przyjadą dopiero po obiedzie!

Autobusy przyjechały po uczestników drugiego turnusu już po śniadaniu. Kierowcy pospieszali zbiórke, demonstracyjnie cisnąc na klaksony. Zastępowi byli podenerwowani, klęli i przeliczali dzieci. Odetchnęli z ulgą, gdy tylko autobusy, dawszy sygnał, ruszyły w drogę.

- Wspaniały turnus - zauważyła kierowniczką obozu, Kira Siergiejewna. - A teraz możemy odpocząć.

Tydzień po rozpoczęciu ostatniego w sezonie letnim turnusu do obozu przyjechała milicja. Kira Siergiejewna właśnie kontrolowała stołówkę, kiedy jej o tym zameldowano. A że wizyta milicji w jej obozie była do tego stopnia nie do pomyślenia, na tyle dziwna i niestosowna, Kira Siergiejewna rozgniewała się.

- Pewnie jakieś głupstwo - mówiła w drodze do swojego gabinetu. - A potem cały rok będą mi wypominać, że do naszego obozu zajeżdżała milicja. Niby mimochodem niepokoją ludzi, rozpuszczają plotki, piętnują.

- Proszę zawołać wuefistę - zarządziła Kira Siergiejewna. - Na wszelki wypadek.

Stała przed swoim gabinetem i układała kąśliwy komentarz na adres pozbawionych taktu stróżów prawa. Przygotowawszy główne tezy, poprawiła idealnie zakrywającą ciało, przypominającą mundur ciemną sukienkę i zdecydowanie otworzyła drzwi.

- O co chodzi, towarzysze? - zaczęła ostrym tonem. - Wchodzicie do placówki dla dzieci bez telefonicznego uprzedzenia...

Przy oknie stał porucznik milicji, tak młodo wyglądający, że Kira Siergiejewna nie zdziwiłaby się, widząc go w pierwszym zastępie starszej drużyny. Porucznik uklonił się niepewnie, spojrzawszy przy tym na kanapę. Kira Siergiejewna także skierowała na nią wzrok i ze zdziwieniem zobaczyła tam drobnego, chudego, niezbyt staruszką w nylonowej koszuli zapiętej na wszystkie guziki. Ciężkawy medal za udział w Wojnie Ojczyźnianej wyglądał na tej koszuli tak niestosownie, że Kira Siergiejewna zmarszczyła się i pokręciła głową w nadziei, że mimo wszystko staruszek ma jeszcze jakąś marynarkę, a nie tylko nieprasowane spodnie i cienką koszulę z wiszącym na niej medalem. Przy drugim spojrzeniu wygląd staruszką nie uległ jednak zmianie, kierowniczką obozu rozsiadła się zatem w swoim fotelu, żeby odzyskać utracony tak nagle spokój ducha.

- Pani nazywa się Kira Siergiejewna? - zapytał porucznik. - Jestem tu inspektorem dzielnicowym, postanowiłem wpaść się przedstawić. Oczywiście, należało uczynić to już wcześniej, ale tak jakoś się odkładało, a teraz...

Porucznik dokładnie i cicho wyjaśniał powody swego przybycia, a Kira Siergiejewna, słuchając go, wylawiała jedynie pojedyncze słowa: zasłużony na froncie, majątek kolchozu, wychowanie, konie. Patrzyła na starego inwalidę w koszuli z medalem, nie rozumiała, na co on tu, i czuła, że staruszek wpatrujący się w coś nieustannie mrugającymi oczyma nie widzi jej, tak samo jak ona nie słyszała słów milicjanta. To ją drażniło, zbijalo z toru i, wreszcie, niepokoiło. Teraz bała się nie czegoś nieokreślonego - milicjanta, staruszką czy wieści, bała się samego faktu, że się wystraszyła. Strach narastał od samej świadomości istnienia tego uczucia, Kira Siergiejewna straciła rezon, chciała nawet zapytać, kto zacz ten staruszek, co tu robi i dlaczego tak patrzy. Niestety, te pytania byłyby zbyt babskie, więc Kira Sier-

giejewna szybko zdusiła pojawiające się w jej głowie słowa. Odetchnęła z ulgą, gdy do gabinetu weszła starsza drużynowa w towarzystwie wuefisty.

- Proszę powtórzyć - powiedziała ostro, zmuszając się, żeby nie gapić się na medal wiszący na nylonowej koszuli. - Samo sedno, krótko i przystępnie.

Porucznik zmieszał się. Wyciągnął chusteczkę, wytarł czoło, poprawił czapkę.

- Mówiąc krótko, weteran wojenny - powiedział cienkim głosem.

Kira Siergiejewna od razu wyczuła tę niepewność, cudzy strach, i jej własne strach i zakłopotanie znikły bez śladu. Wszystko wróciło na swoje miejsce, teraz to ona kierowała rozmową.

- Skąpo wyraża pan myśli. - Milicjant spojrzal na nią i uśmiechnął się.

- Zaraz opowiem dokładniej. Zasłużonemu emerytowi kolchozu, bohaterowi wojennemu Piotrowi Dementiewiczowi Prokudowowi skradziono sześć koni. Wszystko wskazuje na to, że zrobili to wychowankowie waszego obozu.

Zamilkł, a wraz z nim milczeli wszyscy. Ta nowina była jak policzek, groziła problemami nie na żarty, a nawet nieprzyjemnościami, dlatego kierownictwo obozu myślało teraz, jak tego uniknąć, odsunąć oskarżenie, dowieść czyjejs pomyłki.

- Wiadomo, konie nie są teraz nikomu potrzebne - wymamrotał staruszek, przy każdym słowie poruszając stopami. - Samochody są teraz wszędzie, na drodze, w telewizji, w powietrzu. Jasne, odwykli ludzie. Kiedyś, no, chłopak jeden z drugim od ust sobie odbierał, koniu dawał. Koń twój chlebuś przeżuwa, a tobie kiszki marsza grają. Z głodu. Bo co? Każdy chce jeść. Samochody nie muszą, a konie - tak. Tylko skąd mają brać? Co dasz, to zjedzą.

Porucznik wysłuchiwał tych wynurzeń w bezruchu, ale kobiety poczuły się jakoś nieswojo, nawet wuefista to zauważył. A był to człowiek wesołego usposobienia, dobrze wiedział, że dwa i dwa daje cztery, dlatego też starał się zachować zdrowego ducha w zdrowym ciele. I zawsze wyrwał się, żeby stawać w obronie kobiet.

- Czego papłasz, stary? - powiedział, uśmiechając się dobrodusznie. - Na "drogie", na "drogie". Naucz się najpierw mówić.

- Był ranny - cicho wyjaśnił porucznik, rozglądając się na boki.

- Tu nie komisja lekarska, panie poruczniku! Tu jest sanatorium dla dzieci - poinformował dobitnie wuefista. - Dlaczego uważa pan, że to nasi wychowankowie ukradli konie? Nasze dzieci idą z duchem czasu, interesują się sportem, elektroniką, samochodami, a już na pewno nie waszymi końmi.

- Sześciu nie raz przychodziło do starego. Nadali sobie zagraniczne imiona, zapisałem tak, jak mi podały dzieciaki z kolchozu. - Porucznik wyjął notes, przeszuwał. - Rocky, Wallie, Eddie. Byli tu tacy?

- Pierwsze slysę... - przekonywał wuefista.

- Byli, - cicho przerwała drużynowa, i zaraz oblala się płomiennym rumieńcem. - Igorek, Walerka, Andriej. Kiro Siergiejewna, przecież to naszych sześciu wspaniałych.

- To niemożliwe. - ostro stwierdziła kierowniczką.

- Oczywiście. Co za brednie! - podchwycił wuefista, zwracając się bezpośrednio do emeryta. - Od wody się coś przywidziało? Nie z nami takie numery, rozumiesz?

- Proszę przestać na niego krzyczeć, - powiedział spokojnie porucznik.

- Pewnie przepileś konie i chcesz się odegrać naszym kosztem? Od razu cię rozgryzłem!

Nagle staruszek zaczął się trząść, podkurczył nogi. Milicjant rzucił się w jego stronę, nieelegancko potrącając przy tym drużynową.

- Gdzie tu jest łazienka? Łazienka, pytam, ma skurcze!

- Na korytarzu - odpowiedziała Kira Siergiejewna. - Proszę wziąć klucz, to moja prywatna toaleta.

Porucznik wziął od niej klucz, pomógł staruszkowi wstać i poprowadził go do drzwi.

Ten drżał i powtarzał wciąż to samo:

- Daj trzy ruble na wspominki i niech im będzie, Bóg z nimi. Daj trzy ruble.

- Nie dam! - uciał surowo porucznik i obaj wyszli.

- To alkoholik - powiedziała dobrze poinformowana drużynowa. - Fakt, kiedyś był bohaterem, nikt nie zaprzecza, ale teraz... - Westchnęła z żalem. - Ale teraz jest alkoholikiem.

- A chłopcy naprawdę brali te konie, - powiedział cicho wuefista. - Walera zwierzył mi się przed odjazdem. Coś jeszcze chciał powiedzieć, ale musiałem iść. Szasz-lyki przygotowywać.

- To może mamy się przyznać? - chłodno ironizowała Kira Siergiejewna. - Przegramy zawody, stracimy sztandar. - Jej podwładni zamilkli, więc uznała za stosowne wyjaśnić. - Zrozumcie, co innego, gdyby chłopcy ukradli własność ogółu, ale przecież nic takiego nie zrobili, prawda? Po prostu pojeździli i zostawili, a to znaczy, że to tylko wybryk. Zwykły szczeniacki wybryk, a piętna długo byśmy się nie pozbyli. I wtedy - żegnaj, sztandarze!

- To oczywiste, Kira Siergiejewna. - westchnął wuefista. - Możemy się tłumaczyć, a to i tak nic nie da.

- Trzeba im uświadomić, jacy to byli chłopcy - powiedziała drużynowa. - Przecież nie bez powodu nazywała ich pani sześciu wspaniałymi.

- Dobry pomysł. Proszę odnaleźć opinie, protokoły i dyplomy. Należy je szybko opracować.

Kiedy porucznik wraz ze spokojniejszym już staruszką wrócił do gabinetu, stół uginał się od porozkładanych na nim teczek.

- Przepraszamy, - z poczuciem winy w głosie powiedział milicjant - w czasie wojny bardzo ucierpiał.

- Nic się nie stało, - Kira Siergiejewna uśmiechnęła się wielkodusznie. - My sobie w tym czasie porozmawialiśmy. Uważamy, że wy, towarzysze, nie wiecie po

prostu, jakie my tu mamy dzieci. Mogę śmiało powiedzieć - te dzieci to nadzieja dwudziestego pierwszego wieku. A w szczególności ci chłopcy, którzy znaleźli się na pana hańbiącej liście, towarzyszu poruczniku.

Kira Siergiejewna zrobiła pauzę, żeby milicjant i nie wiedzieć w jakim celu przy-
ciągnięty przez niego weteran z tak irytującym ją medalem mogli pojąć, że najważ-
niejsza jest świetlana przyszłość, a nie jakieś przykre wyjątki, które czasami jeszcze
spotykają niektórych obywateli. Porucznik czekał, co nastąpi dalej, a staruch, roz-
siadłszy się, znów wbił smutny wzrok w punkt gdzieś za kierowniczką. Było to
przykre, więc Kira Siergiejewna zdecydowała się zażartować.

- Wiecie panowie, zdarzają się plamy na marmurze. Ale przecież szlachetny marmur
pozostanie szlachetnym, nawet jeśli padnie na niego cień. Zaraz pokażemy, na kogo
chcecie panowie rzucić cień. - Zaszeleściły papiery. - Ot, na przykład, Walerka. Dosko-
nale wyniki w matematyce, nie raz zwyciężał w olimpiadach. Mamy tu kopie jego dy-
plomów, mogą się panowie zapoznać. Dalej, powiedzmy, Sławik...

- Drugi Karpow! - stanowczo dodał wuefista. - Niewiarygodnie głęboka analiza,
pierwsza klasa! Nadzieja naszego obwodu, a może i całego Związku Radzieckiego,
mówię to jako specjalista!

- Igorek? - nieśmiało spytała drużynowa. - Zdumiewający zmysł techniczny.
Zdumiewający! Nawet w telewizji go pokazywali!

- A nasz wspaniaty poliglota Denis? - podchwyciła Kira Siergiejewna, chcąc nie
chcąc zarażona entuzjazmem swoich podwładnych. - Już zna trzy języki. A ile języ-
ków pan zna, towarzyszu milicjancie?

Porucznik spojrział na kierowniczkę, lekko odkasznął w rękaw i zapytał cicho:

- Dziadku, a ty ile języków znasz? Medal dali za szósty z kolei, czy nie tak?

Zamyślony starzec kiwnął, ciężki medal poruszył się na jego zapadniętej piersi,
odbijając złoty promyk słońca. Znów zapadła niezręczna cisza. Kira Siergiejewna
postanowiła ją przerwać:

- Towarzysz weteran jest pana dziadkiem?

- On dla wszystkich jest dziadkiem - jakoś niechętnie wyjaśnił milicjant. - Wszy-
scy starcy i dzieci to nasza rodzina, babka uczyła mnie tego jeszcze w kolysce.

- Dziwaczne te pana wyjaśnienia - zauważyła Kira Siergiejewna. - My wiemy,
kto siedzi przed nami, proszę się nie martwić. Nikogo i niczego nie zapomnimy.

- Na każdym turnusie organizujemy uroczystą akademię pod pomnikiem pole-
głych - szybko wyjaśniła drużynowa. - Składamy wieńce!

- Aaa, taka uroczystość, tak?

- Tak, uroczystość! - powiedział ostro wuefista, znów stając w obronie kobiet. - Nie
rozumiem, dlaczego pan ironizuje w kwestii środków wychowania patriotycznego.

- Ja... ja nie ironizuję. - Porucznik mówił cicho i spokojnie, dlatego wszyscy
w pokoju zamilkli. Wszyscy oprócz starego weterana. - Kwiaty, salwy, to wszystko
pięknie, ale nie o to mi chodzi. Mówiła pani o marmurze. Marmur jest w porządku.

Łatwo się czyści. I kwiaty można na nim kłaść. A co zrobić z takim starszkiem, którego jeszcze pod ten marmur nie położono? Z człowiekiem, który sam o siebie nie zadba, który w gacie, za przeproszeniem... którego ciągnie do wódki, choćbyś go związał! W czym jest gorszy od tych, co leżą pod marmurami? W tym, że nie zdążył zginąć?

- Wybaczcie, towarzyszu, tego nie da się słuchać. A ulgi dla weteranów? Szacunek? Przecież państwo dba...

- A pani jest państwem? Ja nie o państwie tu mówię, a o waszych pionierach! I o was samych.

- Doprawdy! - Kira Siergiejewna dobitnie uderzała w stół ołówkiem. - Doprawdy nalegam, by zmienił pan formułę!

- Co mam zmienić? - spytał dzielnicowy.

- Sformułowanie. Niepoprawne, szkodliwe i nawet apolityczne, jeżeli spojrzeć głębiej.

- Nawet? - dopytał milicjant i znów uśmiechnął się nieprzyjaźnie.

- Nie rozumiem, dlaczego się pan uśmiecha? - wuefista wzruszył ramionami. - Dowody są? Nie ma! A my mamy swoje! Mamy! Wychodzi na to, że wspiera pan fałszywe oskarżenia, i wie pan, czym to pachnie?

- Brzydko pachnie. - zgodził się porucznik. - Niedługo się państwo przekonają.

Mówił z goryczą, ale unikał gróźb i aluzji, jednak ci, do których kierował słowa, rozumieli je jako zawołane groźby. Wydawało im się, że milicjant coś ukrywa, specjalnie czegoś nie mówi, dlatego znów zamilkli, zastanawiając się w panice, jakie jeszcze asy wyciągnie z rękawa przeciwnik i jak się z nimi uporać.

- Koń jest jak człowiek - raptem włączył się starzec, znów poruszając nogami. - Nie mówi, ale rozumie. Uratował mnie, Kuczum się nazywał. Strojny był ten Kuczum, gniady. Zaraz, chwilę.

Weteran wstał i w pośpiechu zaczął rozpinać guziki przy koszuli. Ciężki medal kołysał się na śliskiej tkaninie, a dziadek, mamrocząc pod nosem "zaraz, zaraz" wciąż jeszcze walczył z guzikami.

- Co on, rozbiera się? - zapytała szeptem starsza drużynowa. - Niech pan mu powie, żeby przestał.

- On wam drugi medal pokaże. Na plecach. - Nie mogąc sobie poradzić ze wszystkimi guzikami, starszek ściągnął koszulę przez głowę i, nie zdejmując jej z rąk, odwrócił się. Na chudych, kościstych plecach, pod lewym ramieniem, widać było pociemniałą półokrągłą bliznę.

- To jego zęby - powiedział dziadek, wciąż jeszcze stojąc plecami do zebranych. - To jest, zęby Kuczuma. Zostałem ranny na podczas przeprawy, i obaj wpadliśmy do wody. Ja, no, straciłem przytomność, a on, Kuczum, proszę - zębami chwycił za moją koszulkę, razem z ciałem, żeby mocniej trzymać. I wyciągnął. Sam upadł i umarł. Odlamek wyrwał mu żebra i wnętrzności wypłynęły.

- Obrzydliwe, - powiedziała drużynowa, całą bordowa, jak jej chusta pionierska.
- Kiro Siergiejewna, tak nie można! Toż to dręczenie jest, Kiro Siergiejewna!

- Ubieraj się, stary. - westchnął porucznik i znów nikt nie zauważył jego bólu i troski, wszyscy bali się tylko swojego bólu. - Przeziębisz się, i żaden Kuczum cię z tego nie wyciągnie.

- Ach, co to był za koń! - staruszek założył koszulę i obrócił się zapinając guziki. - Krótko żyją, a szkoda. Jakoś nie mogą dożyć do lepszej doli. Nie zdążają.

Mamrocząc jeszcze, wkładał koszulę w spodnie, uśmiechał się, a po zmarszczonej, pokrytej siwą szczecinią twarzy ciekły łzy. Żółte, niepohamowane, jakby końskie.

- Dziadku, ubieraj się - powiedział cicho milicjant. - Daj, ja ci guziki zapnę.

Milicjant pomógł staremu się ubrać, a ten z wdzięcznością zawisł mu na ramieniu. Otarł pot i westchnął, niby stary, zmęczony koń, który nie dożył lepszej doli.

- Ech, Kolia, dalbyś mi trzy ruble...

- Rodzina! - znieckała zwycięskim tonem wykrzyknęła Kira Siergiejewna, uderzając dłonią w stół - Ukrywał pan, mieszał, a sam przyprowadził stukniętego dziadka! Po co? Pod latarnią pan szuka, żeby ukryć prawdziwego winnego?

- No jasne, to pana własny dziadek! - wuefista zaczął w tym samym tonie.

- Przecież widać. Gołym okiem, jak to mówią.

- Mój dziadek leży w braterskiej mogile pod Charkowem - powiedział milicjant.

- To nie mój, tylko kolchozowy dziadek. A konie, które ukradło waszych sześciu wspaniałych należały do niego, do dziadka. Kolchoz przekazał je, te konie, znaczy się, Piotrowi Dementiewiczowi Prokudowowi.

- Co do słów "ukradli", jak pan się raczył wyrazić, to trzeba będzie udowodnić.

- zauważyła dobitnie Kira Siergiejewna. - Nie pozwolę oczerniać powierzonej mi grupy dzieci. Może pan oficjalnie założyć "sprawę", proszę bardzo, ale teraz niech pan opuści mój gabinet. Podlegam bezpośrednio władzom obwodowym i będę rozmawiać nie z panem i nie z kolchozowym dziadkiem, a z odpowiednimi i kompetentnymi towarzyszami.

- No, to się poznaliśmy - powiedział porucznik z uśmiechem. Założył czapkę, pomógł starszemu wstać. - Chodźmy już, dziadku.

- Dalbyś trzy ruble...

- Nie dam! - odciął się dzielnicowy. Odwrócił się do kierowniczkę i smutno uśmiechnął. - Proszę się nie martwić, żadnej sprawy nie będzie. Konie były skreślone z majątku kolchozu, nie ma komu zgłaszać. Konie były niczyje.

- Ach, konie moje, koniki, - westchnął staruszek. - Teraz to auta rozpieszczą, a konie biją. Jak mają teraz w spokoju dożyć swoich dni.

- Proszę pozwolić... - Kira Siergiejewna straciła pewność siebie chyba pierwszy raz w swojej karierze kierownika, postępowanie rozmówcy do tego stopnia nie dało się opisać. - Jeżeli nie ma "sprawy", to po co w ogóle... - Wstała powoli. - Jak

pan śmie? To niegodne podejrzania, to... Nie zostawię tego tak. Niezwłocznie powiadomię pańskiego dowódcę, słyzy pan? Niezwłocznie.

- Niech pani powiadamia, bardzo proszę. - powiedział porucznik. - A potem proszę przysłać kogoś, żeby zakopał końskie ciała. Są za wąwozem w zaroślach.

- Ach, konie moje, koniki! - znów zajęczał starzec, i lzy spływały na nylonową koszulę.

Wszyscy milczeli. Panowało takie zdezorientowanie, że gdy porucznik powiedział do wuefisty: "Pan za to odpowiada", ten jedynie posłusznie skinął głową.

- Czy to znaczy, że te konie... umarły? - zapytała drużynowa.

- Padły - poprawił ostro porucznik, patrząc w jej dotychczas niczym nie poruszone oczy. - Z głodu i pragnienia. Wasi wychowankowie, kiedy już się najeździli, przywiązali je do drzew, a sami wyjechali. Do domów. Konie wyjadły wszystko, do czego mogły osiągnąć: listowie, krzaki, korę drzew. Lecz przywiązane były wysoko i na krótkich sznurach, tak że nawet paść im się nie udało, wisiały tam na uzdach - Wyciągnął z kieszeni kilka fotografii i położył je na stole. - Turyści mi przywieźli. A ja wam, na pamiątkę.

Obie kobiety i wuefista z przerażeniem patrzyli na obnażone, skierowane ku niebu martwe końskie łby. Drżący szorstki palec zaslonił im pole widzenia i delikatnie powiódł po fotografii.

- To Siwy, staruszek, wałach, chory był, ale spójrzcie, obgryzł tylko z prawej strony. Dlaczego? Dlatego że z lewej jego strony była przywiązana Pulka, stareńka taka klacz. Zostawiał dla niej. Konie mają litość...

- Chodźmy już, stary! - zakrzyknął porucznik. - Co im będziesz tłumaczyć!

Trzasnęły drzwi, ucichło mamrotanie starucha i odgłosy butów milicjanta, a oni wciąż nie mogli oderwać oczu od oblepionych muchami końskich mord z zastygłymi na wieki martwymi oczyma. Dopiero gdy lza, zerwawszy się z rzęs, spadła na połyskujący papier, Kira Siergiejewna ocknęła się.

- To, - pokazywała na fotografie - należy schować... to jest, najlepiej zakopać, nie ma co dzieci straszyć. Pogrzebała w torebce, znalazła dziesięć rubli i dała, nie patrząc w oczy, wuefście. - To dla tego weterana. Chciał wspomnieć, trzeba to uszanować. Tylko żeby milicjant nie zauważył, bo... I niech pan powie, żeby nie gadał za dużo.

- Proszę się nie martwić, - zapewnił wuefista i wyszedł pospieszonym krokiem.

- Ja też już pójde - powiedziała cicho drużynowa, nie podnosząc oczu. - Mogę?

- Tak, oczywiście.

Kira Siergiejewna odczekała, aż kroki ucichną, poszła do swojej łazienki, zamknęła się w niej, porwała fotografie na strzępy, wrzuciła do toalety i z ulgą spuściła wodę.

A zasłużony emeryt kolchozu, Piotr Dementiewicz Prokudow, były zwiadowca korpusu kawalerii generała Bielowa, zmarł tamtego wieczora. Zmarł w zimnej stajni, gdzie po tamte dni tak wspaniale pachniało końmi.

Наталья Нестерова

ЗЕФИР В ШОКОЛАДЕ

Брат сказал по телефону, что заедет к нам, требуется помощь. Юре тридцать шесть лет, инженер, зарабатывает хорошо. Но как все холостяки, в тратах неумерен, периодически оказывается на мели.

— Денег занять? — с порога спросила я. — Сколько нужно?

— Нисколько, — отказался Юра, переобуваясь в тапочки. — У меня сурьезный разговор. Привет, Серега! — поздоровался он с моим мужем. — Как мои племянники?

— Плавают, — ответил Сергей.

— В математике? — уточнил Юра.

— В бассейне.

У них давняя игра в многозначность слов. Например, Юра говорил: «Моя начальница — женщина полная». Сергей спрашивал: «Полная задора и огня?»

Когда уселись в комнате, Юра заявил:

— Ребята! У меня проблема, я влюбился.

— Тогда это не твоя проблема, — ответил Сергей.

— Хватит словами в пинг-понг играть! — я слегка повысила голос. — Братик, очень за тебя рада. Ты влюбился, наконец, с серьезными намерениями?

— Серьезнее не бывает.

— Прекрасно! — от радости я даже в ладоши захлопала.

Юре давно следовало жениться. Мы с мамой терзались затаенными страхами (о которых постоянно говорили Юре в лицо), что он останется бобылем, до старости будет случайными связями опутан, греться у чужого (читай — моего) очага.

— Но есть проблема, — напомнил Сергей. — Девушка немного замужем?

— Нет.

— Она тебя не оценила? — насторожилась я.

— Вполне оценила.

— На «удовлетворительно»? — поинтересовался Сергей.

Я показала мужу кулак.

— На «пять с плюсом»! Но, ребята! У нее есть сестра.

— И тебя печальная доля не миновала, — напомнил Сергей.

— Тамарку — (То есть меня.) — и Алису и близко сравнить нельзя!

— Алиса твоя невеста? — спросила я.

— Нет! Какие вы бестолковые! Алиса — это младшая сестра моей невесты.

— А старшей по рождению не забыли имя дать? — веселился Сергей.

— Не забыли! Вера! Ее зовут Вера. Еще вопросы есть?

— До Веры, — предположила я, — ты крутил роман с Алисой?

— Ничего я с ней не крутил! — возмутился Юра. — Стоп! Молчите! Никаких вопросов! Слушайте меня. Историческая справка.

Их две сестры, родители погибли, утонули в реке. Вере тогда было пятнадцать лет, младшей Алисе — десять. Вера очень боялась, что Алису заберут в детдом, не позволят старенькой бабушке опекунство оформить. Но из дома девочек не вырвали, вскоре бабушка умерла. Вера перешла в вечернюю школу и устроилась ученицей мотальщицы на прядильный комбинат. Далее она не училась, так и осталась в рабочем классе. Да и какая учеба, если весь дом, хозяйство, ребенок на ней. Вера в драных чулках ходила, копейки берегла, но старалась дать Алисе все возможное и одевать, как куколку. Дополнительные занятия по английскому, кружок при доме пионеров, секция фигурного катания и так далее.

Алиса в институт поступила, три месяца проучилась и привела жить парня — свою пламенную любовь. У Веры, таким образом, два нахлебника-студента на шее оказались. Через год Алиса родила сына и распрощалась с мужем — не сошлись характерами. Вера перешла работать в ночную смену, чтобы днем с малышом сидеть, дать сестричке спокойно доучиться.

— На данный момент, — подвел итог Юра, — обстановка следующая. Алиса институт закончила, работает на полставки корректором в газете. Вера племянника воспитывает. В садик, из садика, к врачам, на прививки — все Вера. А у младшей сестры — талант и вдохновение. Она стихи пишет! Дрыхнет каждый день до обеда, на два часа в редакцию заглянет, вечером к ней такие же поэты с вином приходят и всю ночь гудят.

— Твое отношение к Алисе понятно, — кивнула я.

Избалованный трутень! — в сердцах обозвал будущую родственницу Юра. — На первый взгляд — зефир в шоколаде, но попробуй укусить — внутри камень. Голосок писклявенький, но чуть не по ее, включает ультразвуковой визг. Чтобы у меня на ночь остаться, Вера каждый раз у сестры отпрашивается! А та еще кочевряжится, — Юра стал передразнивать Алису: — Не знаю, если ты утром не удержишься, ведь надо

Вадика в сад отвести. Представляете? Ни свет, ни заря Вера выскакивает из моей хаты и мчится к племяннику. Начинаю говорить, что, мол, у ребенка родная мать есть. Вера тут же замыкается, в скорлупку прячется, не достучишься. Для нее Алиса — священная корова. Скотина! Задушил бы ее!

— Нашими руками? — уточнил Сергей.

— В самом деле, братик, — вступила я, — в чем наша помощь должна заключаться?

— Во-первых, вам пора знакомиться с Верой. Во-вторых, у меня есть отличный план. В-третьих, вы посмотрите на ситуацию объективно. Может, я действительно на бедную девочку Алису напраслину возвожу? Или, как Вера говорит, слишком строг к малютке?

— Уф! — Сергей театрально смахнул пот со лба и повернулся к мне. — Пронесло! Думал, он заставит мать-одиночку отстреливать.

— Это я тебя отстрелю! — стукнула кулаком мужа по коленке. — Все хиханьки да хаханьки! Серьезное дело, у моего брата судьба решается, а ты юродствуешь!

— Я не виноват, что у тебя брат умственно отсталый, — скривился как бы от боли Сергей, поглаживая коленку. — Потому что только дебил может делать врагов из родственников будущей жены.

— Объясни нам, душевно скорбным, — попросил Юра.

— С кем ты сражаешься? — усмехнулся Сергей. — С кем войну затеял? Родственники жены, правильно, — священные коровы. У меня их, например, целое стадо. Сколько лет терплю, что ты, когда у нас ночуешь, утром моим бритвенным станком пользуешься. Хоть бы раз потом помыл!

— Не отвлекайся на мелочи! — потребовала я.

— Для кого мелочи, — ответил Сергей, — а для кого плевков в душу, то есть в лицо посредством грязных безопасных лезвий.

— Ты прав по сути, — задумчиво сказал Юра. — Лезвий, так и быть, подарю на пятилетку вперед, одноразовых. Верина сестра присосалась к ней, как шпывка, кровь и соки тянет.

— Тебе что ли мало остается? — хмыкнула я. — Вера не жалуется? Значит, положение дел ее устраивает.

— Начнешь резать пуповину между ними, — поддержал меня Сергей, — много крови прольется. И неизвестно, кто выживет. Друг не ты?

— Ребята! — покачал головой Юра. — Вы говорите, как теоретики, приличные люди в окружении себе подобных. Вы последнюю рубашку для другого снимете, но в то же время знаете, что и для вас донорская почка всегда найдется. Там ситуация иная. Ладно! — махнул он рукой. — Разберемся и прорвемся! Кстати, в этом доме ужином кормят? Я на

свидание с любимой девушкой опаздываю. И не мешало бы мне, — Юра провел по щеке, — побриться. Сереженька, ты как считаешь?

Хотя мы были настроены на мирное сосуществование, познакомившись с Верой и Алисой полностью стали на сторону Юры.

Вера нам очень понравилась. Добрая, тихая, уютная она напоминала ласковую кошку. Бывает так: придешь в гости, возьмешь хозяйскую кошку на руки, кошка испуганно замрет, но не царапается, не вырывается, терпит и молчаливо просит, чтобы ее отпустили. Потом в середине вечера прыгнет тебе эта кошка на колени, свернется клубочком, и уходя из гостей, очень хочется забрать теплую кошку с собой. Так и Вера. Вначале она держалась скованно, робела. Но потом освоилась, ловко и незлобиво шутила, а чувство юмора в нашей семье всегда было камертоном душевного здоровья.

Алиса — совершенно иная статья, как от других родителей. Сигарету изо рта не вынимает. Нам, некурящим, находиться в табачном дыму, мягко говоря, неприятно. Это ладно. Вера тоже не курит, а привыкла вдыхать то, что выдыхает ее сестричка. Но перенести отношение Алисы к себе как к пупу земли мог не всякий.

Она смотрела на окружающих будто на челядь — слуг, которые обязаны ее обслуживать и прихоти удовлетворять. «Сергей, у вас машина? Отвезете меня в субботу к приятелю на дачу! Тамара, кажется, вы — портниха? Я вам принесу юбку, ее нужно подшить».

Выходной день насмарку — на дачу Алису отвезли, с дачи забрали вечером, сильно нетрезвую. С моим мужем она обращалась точно миллионерша с личным водителем. Я — не портниха, а заведующая ателье. Ладно! Юбку Алисе подшили, джинсы укоротили — все бесплатно. Ну, скажи ты *людям элементарное «Спасибо!»* Поблагодари хоть взглядом! Нет! Как должное!

И уж совсем я возмутилась, когда однажды услышала разговор двух сестер. Специально не подслушивала, но у нашего телефона такая громкость, что можно к уху не подносить. Вера сестре звонила, отпрашивалась у Юры заночевать.

— Что ты в нем нашла? — презрительно удивлялась Алиса. — Серый, скучный тип. Да и все их семейство! Пошлые обыватели. Дальше Некрасова они в своем развитии не продвинулись.

И Некрасов ей не угодил! Прекрасный поэт, между прочим. А то, что продвинутая Алиса вымучивает, на больной бред похоже, не даром ее творения ни один журнал не берет.

— Что я говорил? — спросил Юра, когда через некоторое время пришел к нам обсуждать свой план. — Как вам сиаемские сестрички? Можно ли пуговину резать?

— Оно — не пуговина, — признал Сергей, — оно — раковая опухоль. Удалять решительно!

— Мне иногда кажется, — заметила я, — что Алиса — какой-то уникам, инопланетянка. Никогда не встречала подобного оголтелого эгоизма. Бывает, человек на словах всех любит, а на деле — никого. Но Алиса даже на слова или улыбку не расщедрится! Откровенно никого не любит: ни сына, ни сестру, ни собачку, ни цветочек. Только себя! Безудержно!

— Зато взаимно, — хмыкнул Сергей.

— Это нельзя воспитать, — продолжила я мысль. — Нельзя, невысказанно так разбаловать человека! Вера не виновата, Алиса от природы сдвинутая.

— И вряд ли мы задвинем ее обратно! — кивнул Сергей.

— Пиявка сорок шестого размера, рост метр семьдесят! Вурдалачка! Присосалась к Вере, — кипятилась я. — Вампириша!

Наболело, честное слово! Вообще я к людям отношусь очень терпимо. Считаю, у всех есть недостатки, что принципиально, — неисправимые недостатки. Надо с ними смириться и жить, опираясь на достоинства человека. Но у Алиски недостатки (при абсолютном, на мой взгляд, отсутствии достоинств) были гигантских размеров, мало кто выдержит. Вот только Вера и выдерживала.

— Сестричка! Ты уже готова Веру по всем пунктам защищать! — рассмеялся Юра.

А что ты против Веры имеешь? Она чудная! Подарок Божий! Хотя если по справедливости доброту и самоотверженность распределять, от старшей сестры надо отнять, а младшей прибавить. Боженка просчитался.

— Ничего подобного! — возразил брат. — Все — мое, и в хозяйстве пригодится.

— У кого-то был план, — напомнила я.

— У меня! — Юра, как на уроке, поднял согнутую в локте руку. — План прост и гениален. Первое. Используя тайное оружие и некоторые домашние заготовки, я подбиваю Веру подать заявление в ЗАГС и отправиться в отпуск на две недели. На теплоходе от Москвы по Волге, путевки уже куплены, билеты до Москвы — тоже.

— Волга протекает через Москву? — спросил Сергей.

— Не перебивай! — оборвала я очередную попытку пикировки. — У разных людей Волга по-разному протекает.

— Далее, — продолжил Юра, — пока мы плывем по Москва-реке, — кивок в сторону Сергея, — каналам и притокам, вы заявляетесь к Алисе

и объявляете ей, что сестричка вышла замуж. И более проживать по старому адресу не будет, так как переезжает к мужу в его отдельную квартиру. В ходе отпуска я применяю секретное оружие... Ребята, последнее секретное! И сойдя по трапу с теплохода, в смысле в родном городе из вагона поезда, мы напрямик движемся в ЗАГС, где вы нас ждете с цветами и поцелуями. Столик в ресторане не забудьте заказать!

— Почему нельзя сначала расписаться, — пожал плечами Сергей, — а потом уплывать?

— Нет! — поддержала я брата. — Алиса не даст просто так Вере выйти замуж. Я достаточно общалась с этой прима-балериной, чтобы понять: за здорово живешь младшенькая Веру не отпустит. Кто будет за Алиской пепельницы выносить и кофе ей в постель подавать?

Юра, пародируя Алису, надсадным голосом запищал:

— Верочка! Твое счастье мне дороже собственного! Этот человек недостойн тебя! — и продолжил нормальным голосом: — Если ты выйдешь замуж за Юрия, я заберу сына, мы уедем. Пусть мы погибнем, только бы не видеть твоих страданий. Что-нибудь в подобном стиле.

— Бред! — развел руками Сергей. — И все-таки... Знаем мы ваше секретное оружие, сами секретники... Сначала женись, потом отдыхай, а не наоборот.

— Тоже правильно! — согласилась я.

— Сестричка! — воскликнул Юра. — Не пойму! Вернее, я тебе поражаюсь все годы твоего кошмарного замужества. Как ты умудряешься, ни с кем не соглашаясь, всех поддерживать? В данном конкретном случае: ты за кого?

— За Веру! — быстро ответила я. — Все очень просто, мальчики! Ты, Юрчик, молодец, что женишься. Ты, Сереженька, прав, что надо расписаться до, а не после. Заведующая ЗАГСом в нашем ателье подгоняет костюмы. У нее фигура! Как если самосвал на попу поставить.

— На кого? — переспросил Юра. — На священнослужителя?

— Очень смешно! Так можно всю жизнь про-хихикать! Слушай внимательно. С «самосвалом» я договорюсь, она вас без очереди распишет. И мне страшно интересно: о каком тайном оружии вы толковали?

Сергей и Юра изобразили на лицах многозначительную загадочность.

— Колитесь! — пригрозила я. — Иначе не пойду к Алисе очки втирать!

— Дорогая сестра Тамара! — Юра был сама серьезность. — Я всегда был против инцеста. Но если твоему мужу требуются курсы повышения квалификации...

И в тот же момент получил от Сережи не больно, но ощутимо в ухо. С удовольствием ответил прямым в челюсть. Они сцепились и упали на пол. Боролись и валтузили друг друга, как...

— Мальчишки! — сказала я. — По вам средняя школа плачет!

И пошла готовить ужин.

С заведующей ЗАГСом я легко договорилась, предложив спать в короткие сроки платье, аналогичное тому, в котором последний раз появлялась на людях Людмила Зыкина.

И к Алисе пришла не с пустыми руками:

— Вот твоя блузка. Можешь найти дырочку от сигареты? Нет! У нас девочка художественной штопальщицей работает — высший класс! Блузка словно новенькая.

— Отлично! — сказала Алиса, похвалив, естественно, блузку, а не штопальщицу.

Посчитав разминку законченной, я перешла к делу:

— Брат купил путевки на теплоход для себя и Веры. Оказывается, твоя сестра ни разу не была в отпуске?

— Почему не была? — возразила Алиса. — Верочка каждый год с Вадиком в деревне отдыхает.

— Это — не отдых. А чтобы одной на курорте или с любимым человеком? Да и любимого человека у нее не было.

— Вы так говорите! — укоризненно сморщилась Алиса. — Будто я своей сестре добра не желаю!

— Значит, договорились! — я поднялась, будто разговор согласием окончился.

— Погодите! — Алиса тоже вскочила. — А как же Вадик?

— Ты что же? За своим сыном две недели не присмотришь?

— Да! Но! Но у меня сейчас ответственный период, готовлю сборник стихов.

«Не протухнут твои стихи, — подумала я, — потому что и свежими никогда не были!» А вслух пообещала:

— Я тебе помогу.

Веру уговорили на тайный брак, в три глотки беззастенчиво обманывая, что с разными фамилиями, не мужа и жену, их поселят в разных каютах.

— Повод для замужества очень весомый! — отшучивалась Вера.

На самом деле все понимали, что она боится совершить поступок, который ранит сестру, хотя темы Алисы не касались. Если бы мне кто-нибудь сказал, что в служение сестре можно уйти как в монастырский постриг, я бы никогда не поверила. Но наша Вера! Таких поискать!

— Верочка? — тоном доброго доктора спросил Сергей. — А Юрка перед тобой на коленях стоял? Нет? Роковая ошибка! Он неопытный, первый раз женится. Да и проблемами памяти страдает, особенно когда бреется. Сердце тебе, наверное, предложил, а руку забыл. На колени! — гаркнул Сергей и ткнул пальцем в Юру.

Юра бухнулся на колени перед Верой:

— Предлагаю свою мужественную руку и трепетное сердце. От тебя прошу... Чего, собственно, просят? Серега, а? Тамара?

— Согласия, — подсказала я.

— Согласия обменяться частями тела, — хмыкнул Сергей.

— Юра, перестань! — смутилась Вера. — Встань сейчас же!

— Ты моих родственников, — тихо спросил ее Юра, — хорошо изучила? Сейчас они тоже станут перед тобой на колени!

Он выразительно посмотрел на нас, и мы с готовностью кивнули. Отчасти это была игра, представление. У нас первое апреля двадцать раз в году.

Но Вере было не до шуток, она испугалась и дала согласие. Потом испугалась еще больше и взяла слово с Юры, что в их жизни ничего не изменится. Юра на чистом глазу соврал: все будет по-старому.

Но не такой он дурак, чтобы брать в жены чью-то поденщицу!

— Алисоньке не стоит говорить о свадьбе, — предложила я, — пусть будет для нее сюрпризом!

Муж хмыкнул, сдерживая смех. Его развеселили мое притворство, хлопанье глазами и умилительное «Алисонька». Они с Юрой, конечно, — артисты! Народные! А я — драмкружок!

Процедура бракосочетания не была праздничной или торжественной. Сергей поглядывал на часы: скоро поезд, надо успеть хотя бы в вокзальном буфете шампанского выпить. Пока молодые расписывались, заведующая ЗАГСом жаловалась мне, что зеленое платье жмет подмышками.

— Укоротим! — пообещал ей Сергей, забирая свидетельство о браке.

Юра крикнул и с обворожительной улыбкой отпустил комплимент заведующей:

— В зеленом с ног до головы вы будете неописуемы!

Я решила не откладывать дело в долгий ящик. Проводили молодоженов, заехали домой за чемоданом и отправились к Алисе.

— В квартиру подниматься не буду! — решительно отказался Сергей. — Здесь, во дворе на лавочке подожду. Ты там концерт устроишь.

Два скандальных сопрано мой изнеженный слух не выдержит.

Когда Алиса открыла дверь, я без вступлений и разминок сообщила:

— Пришла за Вериним приданым. Она к мужу переселяется.

— К какому еще мужу? Что за глупости! — передернулась Алиса.

— К законному! Они с моим братом сегодня оформили отношения. В данный момент отбыли в свадебное путешествие. Пьют шампанское в поезде. Специально им бутылку дала и два фужера.

Алиса нервно погасила окурок в пепельнице и тут же прикурила новую сигарету, заявила, что не верит, будто сестра могла с ней так поступить.

— Как «так»? — переспросила я. — «Так», будто у нее есть собственная жизнь и судьба? «Так», как живут все нормальные женщины? Поэтессы не в счет, конечно. Дымишь, точно паровоз, — брезгливо разогнала дым перед собой. — Не квартира, а тамбур электрички. А здесь ребенок!

— Не трогайте моего сына! Кто вам дал право распоряжаться? Как смеете вмешиваться в нашу жизнь!

И так далее — ария разъяренной собственницы. Сергей был прав про концерт! И голос у Алиски визгливый, как у кошки, дверью прищемленной. Почему-то мне обе сестры кошек напоминали, только кошек очень разных. Старшая — ласковую, теплую. Младшая — драную, истеричную.

Алиса затихла на минуту, и тут я выступила со своей арией. Все ей выложила, что накипело! И про эгоистку, и про вампиршу, и про захребетницу и рабовладелицу. Сиротка! А Вера не сиротка? Крепостная крестьянка? Приятно на ее горбу по жизни кататься? И про стишки тоже упомянула. Сказала, что Алисе до Некрасова, как до Луны.

Перетрудив голосовые связки, мы обе охрипли.

— Что вам от меня нужно? — просипела Алиса.

— Верины вещи, — прокашлявшись, ответила я.

Алиса подлетела к шкафам, стала белье оттуда вытаскивать и бросать:

— Берите, все забирайте!

— Приданое не богатое, — констатировала я, складывая вещи в чемодан. — Пятнадцать лет Вера на производстве, и на порядочный костюм не заработала. Бельишко убогое, застиранное. Ничего, ей муж новое купит. Обстановку, утварь, хрусталь и посуду тебе оставляем. Пользуйся и помни нашу доброту.

— Вы... вы! — задохнулась от возмущения Алиса. — Мародерка!

— От каракатицы слышу!

Я закрыла чемодан, другой так и остался пустым.

— Первое отделение концерта по заявкам окончено. Второе отделение, главное. Вадика забираю?

Алисино лицо задергалось от противоречивых чувств. Она очень хотела отдать ребенка! Даже человеку, с которым минуту назад ссорилась в пух и прах! И мне стало страшно: до какой низости может дойти человек!

— Вот что тебе скажу, — быстро заговорила я. — Мальчик твой не в обузу, с моими детьми Вадик хорошо ладит. Только негоже матери пшвырять ребенка по чужим людям. Он ведь не собачка! Не котенок, хоть и от драной кошки. Он все видит, понимает. Что тетя Вера его больше, чем мама, любит, что мама тяготится им и хочет сплавить.

— Я безумно люблю своего сына! — патетически, обращаясь к люстре, изрекла Алиса. — Вам не понять, низкие существа! И причем здесь кошки? Абсурд!

Пусть мы — самодеятельный театр, но дурачимся от души и не скрываем, что дурачимся. Алиска же — дурной, насквозь фальшивый театр. Лицедейка!

— Забираю Вадика? — повторила я вопрос, вдруг почувствовав навалившуюся усталость.

Тяжело и утомительно, оказывается, тратить душевную энергию на черствых эгоистов.

— Вон! Прочь из моего дома! — Алиса картинно показала на дверь.

— Первый достойный поступок в твоей жизни, — сказала я и вышла из квартиры.

Вернувшись из свадебного путешествия, Вера оказалась меж двух огней. Какие ей сестричка истерики закатывала, можно было только догадываться. Но и Юра был не промах. С помощью секретного оружия или здравой логики — вышла замуж, так живи с мужем, свивай гнездо — он Веру привязал. Племянника они к себе забрали. Вера часто к Алисе навевывалась — убрать в доме, еды приготовить. Сама беременная, зеленая, а на другой конец города тащится Алисе белье стирать. У нас просто руки опускались от такой идиотской самоотверженности. И ругать Веру было нельзя. Вы ругали когда-нибудь добрую нежную кошку? Бесполезно, и стыдно за себя становится.

Мы с мамой сдались. Настушили себе на горло. Ездили к Алиске порядок наводить, стирать, гладить — обслуживать драную поэтессу. Только бы Вере передышку дать. Будущее представлялось нам кошмарным. До старости за Алисой грязь подтирать?

Провидение над нами смилостивилось. Алиса квартиру продала, подалась в столицу и сгинула. За три года — ни письма, ни звонка, ни подарка ребенку. И славно! Так бы и дальше не слышать о булыжнике, покрытом шоколадом.

Вера девочку родила, племянника воспитывает. Славный мальчик, не в мать пошел, в тетю.

Monika Duda, Agnieszka Seweryn, Agata Stawińska

Katedra UNESCO do Badań nad Przekładem
i Komunikacją Międzykulturową, II SUM, UJ

NATALIA NIESTIEROWA, *PTASIE MLECZKO*¹

Brat oznajmił mi przez telefon, że do nas przyjedzie, ponieważ potrzebna mu pomoc. Jura ma trzydzieści sześć lat, jest inżynierem i nieźle zarabia, jednak – jak każdy kawaler – jest rozrzutny i co jakiś czas brakuje mu pieniędzy.

– Chcesz pożyczyć pieniądze? – spytałam już w drzwiach. – Ile potrzebujesz?

– Nic mi nie trzeba – odpowiedział Jura, zmieniając buty na kapcie. – Przyszędłem w poważnej sprawie. Cześć, Siergiej! – przywitał się z moim mężem. – Co słyhać u moich siostrzeńców?

– Leżą. – odparł Siergiej.

– Z matematyki? – dopytywał się Jura.

– Nie, na podłodze.

Obaj od dawna bawią się w wylapywanie wieloznaczności słów. Na przykład, Jura powiedział kiedyś: „Moja szefowa to pełna kobieta”, a Siergiej go dopytywał: „Pełna werwy i zapalu?”.

Kiedy już usiedliśmy w pokoju, Jura oznajmił:

– Kochani! Mam problem. Zakochałem się.

– A więc to nie TWÓJ problem. – zripostował Siergiej.

– Starczy już tych słownych przepychanek! – podniosłam głos. – Braciszku, tak bardzo się cieszę! W końcu się zakochałeś! Powiedz mi, masz poważne zamiary?

– Poważniejszy już mieć nie można.

– Cudownie! – z radości aż klasnęłam w dłonie.

Jura już dawno powinien był się ożenić. Mnie i mamę prześladowały czarne wizje, o których notabene ciągle otwarcie wspominalyśmy Jurze, że zostanie zupełnie sam i aż do późnej starości będzie na cudzym (czytaj: moim) garnuszku.

– To w czym problem? – spytał Siergiej. – Dziewczyna ma już męża?

– Nie.

– Nie docenia twoich starań? – zjeżyłam się.

– W zupełności docenia.

¹ ros. *зефир в шоколаде* – wyrób cukierniczy, przypominający w smaku polskie ptasie mleczko.

– Tak na tróję? – zainteresował się Siergiej.

Pogroziłam mężowi pięścią.

– Na piątkę z plusem! No, kochani. A więc... ona ma siostrę.

– I ty nie uniknąłeś tego smutnego losu – wtrącił Siergiej.

– Ano, ale Tamarki (tu miał na myśli mnie!) i Alisy zupełnie nie można porównywać!

– Alisa to ta twoja narzeczona? – spytałam.

– Nie! Nic nie rozumiecie! Alisa jest młodszą siostrą mojej narzeczonej.

– A co, starszej to zapomnieli nadać imię? – zażartował Siergiej.

– Nie zapomnieli! Wiera! Ma na imię Wiera. Jeszcze jakieś pytania?

– Do Wierę – zaproponowałam. – Czy podrywałeś też Alisę?

– Wcale jej nie podrywałem – oburzył się Jura. – Dosyć! Cicho bądźcie! Żadnych pytań! Posłuchajcie mnie, wszystko wam pokrótce wytłumaczę.

A więc tak: są tylko dwie, ich rodzice nie żyją (utonęli w rzece). Wiera miała wtedy piętnaście lat, a Alisa dziesięć. Wiera bardzo bała się, że schorowanej babci nie pozwolą zająć się Alisą i że siostra zostanie zabrana do domu dziecka. Ostatecznie obie dziewczynki zostawiono w domu. Wkrótce potem babcia zmarła. Wiera poszła do szkoły wieczorowej i dostała pracę jako nawijaczka w przędzalni. Nauki już nie kontynuowała, pozostała więc w klasie robotniczej. Zresztą, jaki sens miałaby dalsza nauka, skoro miała na głowie dom, gospodarstwo, dziecko... Wiera chodziła w podartych pończochach, liczyła każdą kopiejkę, jednak Alisę ubierała jak laleczkę i starała się zapewnić jej wszystko. Opłacała dodatkowe zajęcia z języka angielskiego, kółko w pałacu młodzieży, treningi jazdy figurowej na lodzie i tak dalej.

W końcu Alisa poszła na studia. Postudiowała przez trzy miesiące i sprowadziła do domu chłopaka – swoją wielką miłość. W taki oto sposób Wierze przybyła jeszcze jedna gęba do wykarmienia. Po roku Alisa urodziła syna i rozstała się z mężem z powodu „niezgodności charakterów”. Wiera zaczęła wtedy pracować na nocną zmianę, a w ciągu dnia bawiła dziecko, by siostra mogła spokojnie ukończyć studia.

– Obecnie – zakończył Jura – sytuacja przedstawia się następująco. Alisa skończyła studia i pracuje na pół etatu jako korektorka w gazecie, a Wiera wychowuje siostrzeńca. Z dzieckiem do przedszkola, z przedszkola, do lekarza, na szczepienia – wszystkim tym zajmuje się Wiera. A młodszą siostrą to tylko ma talent i nieustannie męczy ją wena. Pisze wiersze! Codziennie wyleguje się w łóżku aż do obiadu, później na dwie godziny zajrzy do redakcji, a wieczorem urządza całonocne pogawędki z podobnymi sobie poetami, oczywiście przy butelce wina.

– Twoje podejście do Alisy jest zupełnie zrozumiałe – kiwnęłam głową.

– Rozpieszczona damulka – oburzył się na przyszłą szwagierkę Jura. – Alisa jest niczym przeterminowane ptasie mleczko: na pierwszy rzut oka wygląda słodko i smakowicie, jednak wystarczy raz spróbować, by poczuć, jak bardzo jest zepsuta. Głos ma ogólnie dosyć piskliwy, ale spróbuj no tylko zrobić coś nie po jej myśli –

wtedy to dopiero wydaje z siebie prawdziwe ultradźwięki! Żeby móc zostać u mnie na noc, Wiera za każdym razem musi się przed nią usprawiedliwiać! A ta jeszcze się irytuje – tu Jura zaczął naśladować Alisę: „No nie wiem, pod warunkiem, że jutro się nie spóźnisz, przecież Wadika trzeba do przedszkola odprowadzić...!”. Wyobrażacie to sobie?! Przed świtem Wiera ode mnie wybiega i pędzi galopem do siostrzeńca. Kiedy tylko wspomnę, że dziecko ma chyba rodzoną matkę, Wiera momentalnie się w sobie zamyka, chowa się w tej swojej skorupce i nie dopuszcza mnie do siebie. Dla niej Alisa to święta krowa. Idiotka! Najchętniej bym ją udusił!

– I my mamy ci w tym pomóc? – sprecyzował Siergiej.

– Dokładnie rzecz biorąc, braciszku – wtrąciłam się do rozmowy – to na czym właściwie ma polegać nasza pomoc?

– Po pierwsze, najwyższy czas, byście poznali Wierę. Po drugie, mam już świetny plan. Po trzecie, wy jesteście w stanie obiektywnie ocenić sytuację. Być może to ja rzucam oszczerstwa pod adresem biednej Alisy, czy też, jak twierdzi Wiera, jestem zbyt surowy dla „malutkiej”.

– Uff! – Siergiej teatralnym ruchem otarł z czoła pot i odwrócił się w moją stronę. – Co za ulga! Już myślałem że zmusi nas do zastrzelenia samotnej matki.

– To ja ciebie zastrzelę! – klepnęłam męża w kolano. – Wszystkie te śmichy-chichy! To jest poważna sprawa, ważą się losy mojego brata, a ty się wydurniasz!

– To nie moja wina, że twój brat jest opóźniony umyślowo – skrzywił się, niby z bólu, Siergiej, rozmasowując kolano. – Bo tylko idiota chce sobie narobić wrogów wśród krewnych przyszłej żony.

– Wyjaśnij nam, biednym duszyczkom, o co ci chodzi – poprosił Jura.

– Z kim ty walczysz? – uśmiechnął się Siergiej. – Z kim zaczęłaś wojnę? Krewni żony to święte krowy, zgadza się. Ja mam takich krów na przykład całe stado. Od ilu lat ubolewam, że za każdym razem, kiedy u nas nocujesz, rano używasz mojej maszynki do golenia? Chociaż raz byś ją umył po użyciu!

– Nie czepiaj się takich drobiazgów – zażądałam.

– Dla kogo drobiazgi, dla tego drobiazgi – odpowiedział Siergiej – a dla kogo policzek, a w zasadzie traktowanie tego policzka brudnymi, stęzionymi żyłkami.

– W zupełności masz rację – powiedział zamyślnym głosem Jura. – A niech ci będzie! Kupię ci zapas żyłek na najbliższe pięć lat! Siostra Wiery przysłała się do niej jak pijawka, wysysa z niej krew i siły vitalne.

– A co, za mało ich zostaje dla ciebie? – mruknęłam. – Wiera się nie uskarża? To znaczy, że widocznie pasuje jej taka sytuacja.

– Jeśli zaczniesz przecinać łączącą je pepowinę – poparł mnie Siergiej – poleje się dużo krwi. I nie wiadomo, kto tego nie przeżyje. Może ty?

– Kochani! – pokręcił głową Jura. – Mówicie zupełnie jak teoretycy, przyzwoiici ludzie w otoczeniu podobnych sobie. Wy byście ostatnią koszulę z siebie zdjęli, żeby ją oddać biednemu, ale z drugiej strony wiecie, że jeśli będziecie kiedyś w po-

trzebie, to i dla was znajdzie się pomoc. Tutaj sytuacja jest inna. No pięknie! – machnął ręką. – Przeanalizujemy sytuację i znajdziemy rozwiązanie! Nawiasem mówiąc, w tym domu to podaje się kolację, czy nie? Jestem już spóźniony na randkę z moją ukochaną. I wcale by mi nie przeszkadzało – przejechał ręką po policzku – gdybym mógł się ogolić. Jak myślisz, Siergiejku?

Chociaż byliśmy nastawieni na pokojowe rozwiązanie problemu, kiedy poznaliśmy Wierę i Alisę, opowiedzieliśmy się w zupełności po stronie Jury.

Wiera bardzo nam przypadła do gustu. Miła, cicha, przyjemna, przypominała łagodną kotkę. Czasami tak się zdarza, że kiedy przyjdiesz do kogoś w gości, weźmiesz kota właściciela na ręce, ten, choć ze strachu zamiera w bezruchu, wcale nie drapie i nie wrywa się, tylko cierpi w milczeniu, mając nadzieję, że zostawisz go w spokoju. Jednak po jakimś czasie, w środku twojej wizyty, wskakuje ci na kolana i zwija się w kłębek, a ty, wracając do domu, masz wielką ochotę zabrać ciepłe zwierzę ze sobą. Tak właśnie było z Wierą; początkowo była skrepowana i onieśmielona całą sytuacją, jednak później oswoiła się i zaczęła zręcznie, choć nieśmiało żartować, a poczucie humoru w naszej rodzinie zawsze świadczyło o stanie zdrowia psychicznego.

Alisa stanowi całkowite przeciwieństwo Wiery, jakby miała zupełnie innych rodziców. Nie wyjmuje papierosa z ust, a nam, niepalącym, przebywanie pośród dymu papierosowego, delikatnie mówiąc, się nie podoba. No trudno, Wiera też nie pali, a jednak przywykła do wdychania tego, co wydycha jej siostrzyczka. Za to już nie sposób było zrozumieć przeświadczenia Alisy, że cały świat kręci się tylko wokół niej.

Patrzyła na wszystkich jak na swoich pracowników – a właściwie służących, którzy zobowiązani są do jej obsługi i zaspokajania jej kaprysów. „Siergieju, ma pan samochód? Proszę mnie odwieźć w sobotę do przyjaciela na daczę. Tamara, jest pani krawcową, nieprawdaż? Przyniosę pani spódnicę, trzeba ją podszyc?”

Zmarnowaliśmy cały weekend na spełnianie jej zachcianek: najpierw trzeba było Alisę zawieźć na daczę, a później przywieźć ją z powrotem. Przy czym jej stan wyraźnie wskazywał na to, że przesadziła z alkoholem. Mojego męża traktowała tak, jak bogata dama traktuje swojego szofera. Jeśli chodzi o mnie, to nie jestem krawcową, tylko kierowniczką zakładu krawieckiego, chociaż zapewne dla Alisy to było bez znaczenia. Zupełnie bezpłatnie jej spódnica została przesyta, a džinsy skrócone. Słowa *dziękuję* nikt z jej strony nie usłyszał. Traktowała nas jak swoją służbę. O zgrozo!

Moje oburzenie osiągnęło jednak apogeum, kiedy przypadkiem usłyszałam rozmowę siostr. Nasz telefon ma tak silny pogłos, że naprawdę zupełnie niezamierzenie można podsłuchać, co ktoś mówi – nawet wtedy, kiedy jest się w innym pokoju. Wiera zadzwoniła od nas do Alisy, by poprosić ją o zgodę na zostanie u Jury na noc.

– Co Ty w nim widzisz? – z pogardą w głosie spytała Alisa. – Nudny typ, zupełnie bez wyrazu. I w sumie cała jego rodzina też jest taka! Totalne prymitywy! Zatrzymali się w rozwoju gdzieś na etapie Niekrasowa.

No cóż, za to ona do etapu Niekrasowa nawet nie doszła! Nawiasem mówiąc, to był jeden z lepszych poetów, a to, co tworzy genialna do granic możliwości Alisa, bardziej przypomina nieskładną gadaninę chorego psychicznie człowieka. Nie dziwię się, że nikt nie jest zainteresowany jej „poezją”.

– Co to ja chciałem powiedzieć? – zapytał Jura, przyszedłszy do nas w celu omówienia swojego planu. – Co myślicie o siostrach syjamskich? Chyba najwyższy czas je rozdzielić, nieprawdaż?

– Alisa jest niczym nowotwór, który natychmiast trzeba usunąć! – oświadczył Siergiej.

– Czasami mam wrażenie – wtrąciłam – że Alisa jest przybyszem z innej planety. Nigdy nie spotkałam się z aż tak egoistyczną osobą. Są ludzie, którzy przynajmniej potrafią sprawiać pozory kochających, a Alisa nawet ze zwykłej przyzwoitości nie stara się okazać uczuć. Nie kocha ani swojego syna, ani siostry. Nie kocha nikogo ani niczego, co znajduje się w jej otoczeniu. A nie, przepraszam, kocha samą siebie!

– I to bezwarunkowo! – zachichotał Siergiej.

– Na jej wychowywanie jest już za późno – ciągnęłam. – To nie do pomyślenia, że można być aż tak zepsutym człowiekiem! I to wcale nie jest wina Wierzy, Alisa to po prostu wybryk natury.

– Mało prawdopodobne, że da się to jakoś zmienić! – przytaknął Siergiej.

– Przerośnięta pijawka! Żerujący na Wierze pasożyt! – ogarnęła mnie złość. – Wampir! Wyssie z ciebie siły do ostatniej kropli, niczym krew!

Poczułam, jak te słowa palą mnie w gardle. Należę do tolerancyjnych ludzi i wiem, że każdy ma jakieś wady i że często tych wad nie da się pozbyć. Należy przejść nad nimi do porządku dziennego i starać się doceniać zalety danego człowieka, jednak wady Alisy (przy absolutnym braku jakichkolwiek zalet!) były tak ogromne, że praktycznie nikt nie mógł z nią wytrzymać. Wytrzymywała tylko Wiera.

– Siostrzyczko, widzę, że będziesz bronić Wierzy jak lwica! – zaśmiał się Jura.

– A masz coś przeciwko? Jest wspaniała, jest prawdziwym darem od Boga! Jeśli mam być szczerą, to żeby sprawiedliwie podzielić takie wartości jak dobroć i poświęcenie, trzeba by ich trochę ująć Wierze, a dać Alisie. Bozia w tym wypadku pomyliła się w swoich obliczeniach.

– W żadnym wypadku! – sprzeciwił się brat – Wiera to skarb i niczego jej nie będziemy zabierać. A już na pewno nie po to, żeby oddać Alisie.

– Czy ktoś wspominał tutaj przypadkiem o jakimś planie? – spytałam.

– Tak, ja! – oznajmił Jura, podnosząc do góry rękę jak uczeń na lekcji. – Plan jest genialny w swojej prostocie. A mianowicie: dzięki mojej sekretnej broni i wykorzystaniu domowych sposobów, mam zamiar przekonać Wierę do zawarcia ze

mną ślubu w USC, a następnie do wyjazdu na dwutygodniowy urlop. Rejs po Wol-dze, wypłyniemy z Moskwy. Wycieczka jest już wykupiona, bilety do Moskwy też.

– To Wolga przepływa przez Moskwę? – zapytał Siergiej.

– Nie przerywaj! – krzyknął Jura, nie dając mi możliwości na przyłączenie się do rozmowy.. – Nie dla wszystkich Wolga płynie tak samo.

– Następnie – kontynuował Jura – kiedy my będziemy płynąć po rzece Mo-skwie – mówiąc to, obrócił głowę w kierunku Siergieja – kanałami i dopływami, wy oświadczycie jej siostruni Alisie, że Wiera i ja jesteśmy już małżeństwem. Co więcej, powiecie, że Wiera przeprowadza się do męża, więc nie będzie z nią dłużej mieszkać. I ostatnia tajemnica. Kochani! Po zejściu z pokładu, w sensie po wyjściu z pociągu w rodzinnym mieście, od razu pojedziemy do USC, gdzie wy już będzie-cie na nas czekać z kwiatami i życzeniami. Pamiętajcie, żeby zarezerwować stolik w restauracji!

– A nie możecie najpierw wziąć ślubu, a dopiero potem odpłynąć? – zapytał Siergiej.

– Nie! – stanęłam po stronie brata. – Alisa tak łatwo nie zezwoli Wierze na małżeństwo. Wystarczająco długo znam tę primadonnę, żeby wiedzieć, że jej nie odpuści. Kto by jej wtedy opróżniał popielniczkę albo podawał kawę do łóżka?

Jura zaczął naśladować histeryczny ton głosu Alisy:

– Wierko! Twoje szczęście jest dla mnie ważniejsze, niż moje własne! Ten czło-wiek na ciebie nie zasługuje! – powiedział Jura, kontynuując już normalnym gło-sem – Jeśli wyjdiesz za Jurę, to ja zabiorę swojego syna i wyjadę, już nigdy nas nie zobaczysz! Kto wie, może nawet gdzieś tam zginiemy, ale nie zniosłabym patrzenia na twoje cierpienie. Czy coś w tym stylu.

– Bzdury! – wzruszył ramionami Siergiej. – Ale tak czy siak, teraz znamy wasze sekretne plany, a nawet sami jesteśmy ich częścią... Najpierw weźcie ślub, później jedźcie w podróż, a nie odwrotnie!

– Co racja, to racja! – zgodziłam się.

– Siostruniu! – krzyknął Jura – Nie rozumiem! Ja zawsze cię wspierałem przez te wszystkie lata twojego koszmarnego małżeństwa. Jak ci się udaje nie opowiadać po niczyjej stronie, a jednocześnie stawać po stronie wszystkich? A właściwie to po czyjej stronie teraz jesteś?

– Po stronie Wiery! Panowie, zaraz wam wszystko wyjaśnię! Jura, to świetnie, że bierzesz ślub. A ty, Siergiejku, masz rację, że należy go wziąć przed, a nie po po-dróży. Kierowniczką USC oddaje do nas swoje kostiumy do zwężenia. Jaką ona ma figurę, mówię wam! Wygląda w tych ciuchach jak wieszak, na który ktoś naciągnął namiot.

– Jak co? – ironicznie zapytał Jura. – Jaki wieszak?

– Bardzo śmieszne! Przecież wiesz, o co mi chodzi. Nie mamy czasu na twoje ironiczne uwagi, więc słuchaj uważnie. Porozmawiam z „wieszakiem” i na pewno

znajdzie dla was jakiś krótki termin. A, i jeszcze jedno, o jakiej sekretnej broni rozmawialiście?

Twarze Siergieja i Jury nabrały zagadkowego wyrazu.

– No, mówcie wreszcie! – zwróciłam się do nich z groźbą w głosie. – Jeśli nie powiecie, to nie pójde do Alisy i nie będę jej mydlić oczu!

– Kochana Tamaro, siostrzyczko moja! – Jura stał się nagle nad wyraz poważny. – Zawsze byłem przeciwko kazirodztwu. Ale skoro twojemu mężowi potrzebne są kursy zwiększające kwalifikacje...

W tym właśnie momencie Jura otrzymał od Siergieja nie bolesne, choć na pewno odczuwalne, uderzenie w ucho. A Jura z wyraźnym zadowoleniem oddał pięknym za nadobne, prosto w szczękę Siergieja. Chwilę później, leżąc na podłodze, walczyli ze sobą jak...

– Chłopcy! – powiedziałam. – W liceum na pewno za wami tęsknią! – i poszłam przygotować kolację.

Z kierowniczką USC dogadałam się bez żadnych problemów, przekupując ją obietnicą uszycia sukienki podobnej do tej, którą miała na sobie ostatnio piosenkarka Ludmiła Zykina.

Do Alisy oczywiście nie wybrałam się z pustymi rękoma:

– Proszę, to twoja bluzka. Spójrz tylko, ani jednej dziury po papierosie! Jedna z naszych pracownic świetnie ceruje, dzięki niej bluzka wygląda jak nowa.

– Wspaniale! – powiedziała Alisa, chwając oczywiście bluzkę, a nie pracownicę.

Uznając, że wstęp mamy już za sobą, przeszłam do meritum:

– Mój brat kupił bilety na rejs statkiem dla siebie i Wiery. Podobno twoja siostra nigdy nie była na urlopie?

– Jak to nie była? – oburzyła się Alisa. – Przecież co roku Wiera jeździ z Wadikiem na wieś!

– Tak, ale to żaden wypoczynek. A tak, żeby pojechała do jakiegoś kurortu z ukochanym mężczyzną? Nawet nigdy nie miała ukochanego!

– Skoro tak pani twierdzi! – stwierdziła z pretensją w głosie Alisa. – Przecież życzę swojej siostrze szczęścia!

– To świetnie, umowa stoi! – podniosłam się z miejsca, uznając rozmowę za zakończoną.

– Chwileczkę! – podskoczyła Alisa. – A co z Wadikiem?

– Słucham? Nie dasz rady sama zaopiekować się swoim synem przez dwa tygodnie?

– Tak! Ale... Właściwie to teraz jestem bardzo zajęta, przygotowuję swój tomik poezji.

– Pomogę ci – powiedziałam, mając w głowie tylko jedną myśl: *Twoim wierszom, niestety, już nic nie pomożę, tak są żalodne.*

Wiera została namówiona na sekretny ślub. Uwierzyła w nasze zapewnienia, że będą zakwaterowani na pokładzie pod różnymi nazwiskami, a nie jako mąż i żona.

– Świetny powód do zawarcia małżeństwa! – zażartowała Wiera. W rzeczywistości wszyscy wiedzieliśmy, że boi się zrobić cokolwiek, co mogłoby urazić jej siostrę. Tematu Alisy nikt jednak nie poruszył. Jeśli ktoś by mi powiedział, że dla własnej siostry można się poświęcić tak, jak poświęcają się ludzie wstępujący do klasztoru, to chyba nigdy bym nie uwierzyła. Drugiej takiej Wiery to ze świecą szukać!

– Wierko? – spytał łagodnym głosem Siergiej. – Czy Jura przed tobą ukląkł? Nie? Co za fatalny błąd! Nie ma doświadczenia, pierwszy raz się żeni. To przez te jego problemy z pamięcią, szczególnie podczas golenia. Z pewnością oddał ci swoje serce, ale o twoją rękę to zapomniał poprosić. No już, na kolana! – krzyknął Siergiej, pokazując palcem na Jurę. Jura padł przed Wierą na kolana.

– Oddaję ci moją rękę i niespokojne serce. To znaczy proszę cię... O co właściwie powinienem poprosić? Siergieju? Tamaro?

– O zgodę – odpowiedziałam.

– O zgodę na jedność ciał – zachichotał Siergiej.

– Jura, przestań! – powiedziała zawstydzona Wiera. – Proszę cię, wstań!

– Dobrze wyszkoliłaś moją rodzinę, co nie? – powiedział cicho Jura. – Zaraz sprawdzimy, czy oni też padną przed tobą na kolana!

Jura spojrzal na nas wymownie, a my, już przygotowani, kiwnęliśmy głowami. Po części była to pewna gra, takie przedstawienie. U nas Prima Aprilis zdarza się nawet dwadzieścia razy w ciągu roku.

Ale Wierze wcale nie było do śmiechu, trochę się przestraszyła i szybko się zgodziła poślubić Jurę. Potem zmieszala się jeszcze bardziej i kazala mu przysiąc, że w ich życiu nic nigdy się nie zmieni. Jura bez zająknięcia skłamał, że wszystko zostanie po staremu. Nie był na tyle głupi, żeby ożenić się z czyjąś służącą.

– Nie powinniśmy mówić Alisce o ślubie – zaproponowałam. – Niech to będzie dla niej niespodzianka!

Mój mąż chrząknął, powstrzymując śmiech. Rozbawiło go moje przymilanie się, trzepotanie rzęsami i jeszcze to zdrobnienie „Aliska”. On i Jura w kwestii manipulacji ludźmi są światowej klasy artystami. A ja zaledwie członkiem kółka teatralnego!

Ślub nie był jakoś specjalnie odświętny i uroczysty. Siergiej ciągle spoglądał na zegarek: niebawem odjeżdżał pociąg, a wypadało chociaż wypić szampana w bufecie na dworcu. Kiedy młodzi podpisywali papiery, urzędniczka pożalila mi się, że zielona sukienka trochę obciera ją pod pachami.

– Trzeba więc skrócić! – powiedział Siergiej, zabierając akt zawarcia małżeństwa.

Jura odchrząknął i z szelmowskim uśmiechem skomplementował urzędniczkę:

– Pani tak pięknie wygląda w zielonym! Wręcz nie da się tego opisać!

Chciałam mieć wszystko jak najszybciej za sobą, więc odprowadziliśmy nowożeńców i pojechaliśmy po walizki do domu, a stamtąd do Alisy.

– Ja tam nawet nie wchodzę! – oznajmił Siergiej. – Poczekam tu na laweczce. Już ty tam urządzisz ładny koncert, a dwa przesywające soprany to nie na moje wrażliwe uszy.

Kiedy Alisa otworzyła drzwi, bez zbędnych wstępów i owijania w bawelnę poinformowałam ją:

– Przyszłam po posag Wiery. Przeprowadza się do męża.

– Do jakiego męża? Co pani za głupoty wygaduje? – zachnęła się Alisa.

– Do jej prawnego małżonka. Ona i mój brat zalegalizowali dzisiaj swój związek. W tym momencie udają się w podróż poślubną i piją szampana w pociągu. Sama dałam im butelkę i dwa kieliszki.

Alisa nerwowym ruchem zgasiła niedopalek papierosa w popielniczce i od razu zapaliła kolejnego, oświadczając, iż nie wierzy, żeby siostra mogła z nią *tak* postąpić.

– Jak to *tak*? – spytałam. – *Tak*, jakby miała swoje życie i swoje plany? *Tak*, jak żyje większość normalnych kobiet? Oczywiście, *poetki* nie przystają do tej kategorii. A fuj, kopcisz jak parowóz. – W tym momencie Alisa pospiesznie rozegnała rękami dym. – To nie mieszkanie, tylko jakaś kotłownia. A przecież mieszka tu dziecko!

– Proszę odczepić się od mojego syna! Kto dał pani prawo tak się rządzić? Proszę się nie mieszać w nasze życie!

I tak dalej. Aria rozwścieczonej pani na włościach. Siergiej nie pomylił się co do koncertu! Alisa miała głos tak wrzaskliwy, jak przytrzaśnięta drzwiami kotka. Nie wiedzieć czemu, obie siostry przypominały mi kotki, tyle że dwie zupełnie różne kotki. Starsza łagodną i ciepłą, a młodsza żalostną i rozhisteryzowaną.

Alisa na moment zamilkła i wtedy to ja rozpoczęłam swoją arię. Wypomniałam jej wszystko, co się nazbierało! I to, że jest egoistką, i to, że jest pijawką, i to, że jest darmozjadem i panią na włościach, która szuka sobie służących. Sierota? A Wiera to nie jest sierotą? Nie jest poddaną chłopką? Przyjemnie się tak wozić na czyichś plecach? Wierszy też jej nie omieszkalam wypomnieć. Powiedziałam, że Alisie tak blisko do Niekrasowa, jak stąd na księżyc.

Tak zdarłyśmy gardła, że obie ochrypliśmy.

– Czego pani ode mnie chce? – wychrypiała Alisa.

– Rzeczy Wiery – odpowiedziałam, kaszląc.

Alisa podbiegła do szaf i zaczęła wyciągać i rzucać ubrania:

– Proszę to wziąć! Niech pani to wszystko zabierze!

– Niebył duży ten posag. – podsumowałam i zaczęłam pakować rzeczy do walizki.

– Przez piętnaście lat Wiera pracowała w fabryce i nie zarobiła nawet na porządny kostium? Bielizna skromna, wytarta. No nic, mąż kupi jej nowe ubrania. Meble, naczynia, zastawę i kryształ ci zostawimy. Korzystaj z nich i pamiętaj o naszej hojności.

– Pani jest... Pani jest... – z nerwów aż jej zabrakło tchu – złodziejką!

– Mówiłaś coś, czy mi się zdawało?

Zamknęłam jedną walizkę. Druga pozostała pusta.

– Pierwsza część koncertu życzeń się zakończyła. Czas na tę drugą i najważniejszą. Mam zabrać Wadika?

Na twarzy Alisy pojawiały się różne, wręcz skrajne emocje. Bardzo chciała oddać dziecko! Oddałaby je nawet człowiekowi, z którym chwilę temu klóciła się na śmierć i życie. Przeraziło mnie, jak nisko może upaść człowiek!

– Posłuchaj, co ci powiem – szybko zagadałam. – Syn jest dla ciebie ciężarem, a z moimi dziećmi Wadik całkiem dobrze się dogaduje. Nie godzi się matce oddawać dziecko obcym ludziom. To przecież nie piesek! Nie kotek, chociaż jest dzieckiem żalosznej kotki. On wszystko widzi i rozumie, a szczególnie to, że ciocia Wiera kocha go bardziej od rodzonej matki i że dla mamy jest balastem, którego ta chce się pozbyć.

– Ja szalenie kocham swojego syna! – odrzekła Alisa, patetycznie zadzierając głowę do góry, w stronę żyrandola. – Pani tego nie zrozumie, jest pani zbyt prymitywna! I dlaczego ciągle pani mówi o kotach? To jakiś absurd!

Cała ta rozmowa była jakimś dziwnym przedstawieniem. Miałam już serdecznie dość żalosznych scen z Alisą w roli głównej. Aktoreczka ze spalonego teatru!

– Mam zabrać Wadika? – powtórzyłam pytanie, czując jednocześnie narastające zmęczenie.

Okazuje się, że trwanie życiowej energii na zatwardziały egoizm jest ciężkie i wyczerpujące.

– Won mi stąd! Precz z mojego domu! – Alisa przerysowanym gestem wskazała mi drzwi.

– To pierwsza przyzwoita rzecz, jaką zrobiłaś w życiu – powiedziałam i wyszłam z jej mieszkania.

Po powrocie z podróży poślubnej Wiera została wzięta w dwa ognie. Można się było tylko domyślać, jakie sceny hysterii odgrywała jej siostrzyczka. Ale Jura też nie był w ciemnię bity. Przy pomocy sekretnej broni, czy, jak kto woli, zdrowej logiki – argumentując, że są przecież po ślubie, więc powinni zamieszkać razem i wic sobie gniazdko – namówił Wierę do przeprowadzki, udało im się też zabrać do siebie siostrzeńca. Wiera często odwiedzała Alisę, gotowała jej i sprzątała mieszkanie. Sama była w ciąży i czuła się różnie, a jednak jeździła na drugi koniec miasta, żeby wyprać Alisie ubrania. Nam po prostu ręce opadały, kiedy patrzyliśmy na takie idiotyczne oddanie. No, ale nie należało ganić Wiery. Czy kiedykolwiek ganiłście dobrą i łagodną kotkę? Jest to zachowanie wysoce niesłuszne i człowiekowi tylko robi się wstyd.

Ja i mama ustąpiłyśmy. Zacisnęłyśmy zęby i jeździłyśmy do Alisy sprzątać, prać i prasować – obsługiwać żaloszną poetkę. Tylko po to, żeby dać odpocząć Wierze. Przyszłość zdawała się być koszmarem. Aż do starości sprzątać po Alisie?

Opatrzność jednak nad nami czuwała: Alisa sprzedała mieszkanie, pojechała do stolicy i przepadła jak kamień w wodę. Przez trzy lata ani listu, ani telefonu, ani prezentu dla syna. I bardzo dobrze! Obyśmy nigdy już nie usłyszeli o „zepsutym ptasim mleczku”.

Wiera urodziła córeczkę, siostrzeńca też wychowuje. To dobry chłopiec, nie wdał się w mamę, tylko w ciocię.

ДЕД-ШЕПТУН

Всех женщин своей большой семьи, от бабушки, которая приходилась ему невесткой, до правнучки Дины, прадед называл "доченьками". Всех мужчин "сыночками", делая исключение для своего старшего сына Григория, которого всегда величал полным именем.

Последние годы он был почти совсем слеп, отличал только свет от тьмы: видел окно, горящую лампу. Читать он уже давно не мог, но правнучка Дина запомнила его почему-то с толстой тяжелой книгой на коленях.

Разговаривал он мало, но постоянно что-то шептал так тихо, что почти неслышно. Видно было, как двигаются седые усы над провалившимся ртом - за это звали его дети дедом-шептуном. Он был очень тихим, почти весь день сидел в большом кресле, иногда на табуретке на крошечном полукруглом балкончике. На улицу он не выходил.

Братья ходили в школу, все взрослые были на работе, а Дина, самая младшая в семье, оставалась с прадедом. Время от времени они ложились на диван, укрывшись заштопанным сине-зеленым пледом, и прадед рассказывал девочке истории, вернее, одну бесконечную историю про людей с необыкновенными именами.

Была у них еще одна игра: Дина прятала палку темного дерева с рукоятью в виде собачьей головы с прижатыми ушами, а он ее на ощупь искал и не всегда находил. Правда, иногда он говорил:

- Доченька, вынь-ка палку из-под кровати, мне туда не залезть.

Когда брату Алику исполнилось десять лет, прадед подарил ему часы. Это был невиданно богатый по тем временам подарок. Часы были на тонком коричневом ремешке, формой напоминали кирпичик, у циферблата было торжественное выражение лица. Они были похожи на игрушечные и старались выглядеть по-солиднее.

Ни у кого в классе часов не было. Ни у кого во дворе часов не было. А у Алика - были. Каждые пять минут он смотрел на часы и все удивлялся, какие же минуты разные: некоторые длинные, еле тянутся, а другие быстрые, проскакивают незаметно.

Вечерами Алик заводил часы и клал их рядом с кроватью на стул. Сколько Дина ни просила, он не давал их даже подержать.

Однажды утром, недели через две после того, как подарили часы, Алик ушел в школу, оставив часы на стуле возле кровати. По дороге он спохватился, но возвращаться было некогда.

После завтрака Дина обнаружила часы. Она осторожно взяла их - и надела. Прадед покачал головой. Он часто качал головой, словно о чем-то сокрушался.

Во дворе Дину окружили ребята.

- Это Алькины часы!- говорили они.

- Нет, мои!- врала Дина.- Наш прадед был часовщиком, пока не ослеп. У него таких часов - сто штук. Он и мне подарил.

Закатав рукава кофточка, она влезла на качели. Когда она качнулась, часы сверкнули на весь двор. Их видела и тетка, которая вешала белье, и кошка, которая грелась на солнце, и малыш, сидящий в куче песка. Сам дворник спросил у нее, который час. Дина смутилась: она еще не умела различать время по часам. Пришлось сделать вид, что спешит, и убежать на задний двор.

Там ребята играли в волейбол. Она попросилась, ее приняли неохотно. Играть толком она не умела. Дина подняла руки с растопыренными пальцами и стала ждать, когда мяч шлепнется о них. Она ждала долго, даже устала держать на весу бесполезно растопыренные пальцы. Наконец, долгожданный мяч, направленный чьей-то завистливой рукой, с силой ударился о запястье, и часы брызнули в разные стороны - отдельно механизм, отдельно стеклышко. С жалким звоном оно стукнулось о землю и подскочило, сверкнув на солнце. На руке остался только ремешок с блестящим донышком.

...Был конец мая. Была первая жара, липы стояли в новой листве, как свежевыкрашенные, и даже пахли немного масляной краской. Казалось, что деревья остолбенели перед случившимся несчастьем. Один только безжалостный Колька Клюквин ехидно произнес:

- Ну, Алька тебе задаст! Хотя часики вроде твои, да?

Зажав в ладони то, что осталось от часов, Дина медленно поднялась на крыльцо, прошла сквозь облако солнца, лежащее на ступенях, в прохладную темноту, пахнущую сырой известкой и кошками. Долго-долго она поднималась на второй этаж. Она не плакала, но было так тяжело, как будто она несла на спине мешок картошки. Она долго колотила пяткой в дверь, пока не услышала, как шаркает, постукивая палкой, прадед. Он открыл. Дина уткнулась носом в тощий делов живот, в парусиновые сборки мятых штанов.

- Ничего, ничего, доченька,- сказал он.- Не надо было их брать.

- Ничего!- взывала Дина.- Хорошо тебе говорить!

И слезы наконец брызнули, как брызжут в цирке у клоунов, сильной струей. Она сунула в маленькую сухую руку прадеда стеклышко и механизм, отцепила ремешок с донышком, и оно было страшным, как крышка гроба, которую она видела однажды на лестнице.

- Ничего! Ничего!- рыдала Дина, уткнувшись в потертую коворую подушку и заливаясь слезами. А когда все слезы, которые были, вылились, она крепко уснула.

Старичок с редкими белыми волосами, стоявшими вокруг маленькой головы, держал разбитые часы и беззвучно шевелил губами.

Когда Дина проснулась, прадед сидел за столом, а перед ним стояла фарфоровая коробочка с инструментами: пинцетами, щеточками, колесиками и круглым увеличительным стеклом в темной оправе, которое дети называли "глазком" и которым прадед давно уже не пользовался.

Дина подошла к нему на цыпочках и прижалась к острому плечу. Он засовывал ремешок в ушки целых часов.

- Деда, ты починил? - не веря своим глазам, спросила Дина.

- Ну вот, а ты плакала. Стеклышко нового у меня нет. Здесь трещинка маленькая,- и он провел твердым длинным ногтем по трещинке.- Видишь?

- Вижу,- шепотом ответила Дина.- А ты? Скажи, ты не слепой, да? Ты видишь?

Прадед повернулся к ней. Глаза его были добрыми и блеклыми. Он улыбнулся.

- Пожалуй, кое-что вижу. Но только самое главное,- ответил он и зашептал, как всегда, что-то неслышное.

Вот и вся история. Прошло очень много лет, и Дина мало что помнит из того времени. Но то, что помнит, делается с годами все ясней, и иногда ей кажется, что скоро она сможет различить, расслышать те слова, которые шептал ее прадед.

Agnieszka Seweryn

Katedra UNESCO do Badań nad Przekładem
i Komunikacją Międzykulturową, II SUM, UJ

LUDMIŁA ULICKA, *DZIADEK-SZEPTACZ*

Wszystkie kobiety ze swojej sporej rodziny, poczynawszy od babci (która była jego synową), a skończywszy na prawnuczce Dinie, pradziadek nazywał „córeńkami”. Wszyscy mężczyźni byli zaś dla niego „synkami”, a wyjątek od tej reguły robił tylko dla najstarszego syna Grigorija, do którego zawsze zwracał się pełnym imieniem.

Przez ostatnie lata pradziadek był już prawie zupełnie niewidomy, odróżniał tylko światło od ciemności: dostrzegał okno czy zapaloną lampę. Czytać nie mógł już od dawna, choć z jakiegoś powodu prawnuczka Dina zapamiętała go siedzącego z grubą, ciężką książką na kolanach.

Odzywał się rzadko, lecz bez przerwy coś do siebie szeptał tak cicho, że prawie bezgłośnie. Widać było jedynie poruszające się nad zapadłymi ustami szare wąsy, dlatego dzieci nazywały go „dziadkiem-szeptaczem”. Pradziadek był bardzo spokojny, praktycznie całe dni spędzał w dużym fotelu. Rzadziej siadywał na taboreciku na małym półokrągłym balkoniku. Nigdy nie wychodził z domu.

Starsi bracia chodzili do szkoły, wszyscy dorośli pracowali, a Dina, najmłodsza w rodzinie, zostawała w domu z pradiadkiem. Czasami kładli się wspólnie na kanapie, przykryci polatanym niebiesko-zielonym kocem, a pradziadek opowiadał dziewczynce historie. W zasadzie była to jedna niekończąca się historia o ludziach z niezwykłymi imionami.

Mieli także inną wspólną zabawę: Dina chowała laskę z ciemnego drewna z uchwytem w kształcie głowy psa z wiszącymi uszami, a pradziadek szukał jej za pomocą dotyku. Nie zawsze udawało mu się ją znaleźć i czasami mówił:

– Córeńko, wyjmij no laskę spod łóżka, nie dam rady tam wejść.

Kiedy Alik, brat Diny, skończył dziesięć lat, pradziadek podarował mu zegarek. Był to w tych czasach niewyobrażalnie drogi prezent. Zegarek był na cienkim brązowym pasku z rzemyka, miał kształt prostokątny niczym cegielka i bardzo gustowny cyferblat. Przypominał nieco zabawkę, chociaż wydawał się być dosyć solidny.

W klasie nikt nie miał zegarka. Na podwórku też nie. A Alik miał. Co pięć minut zerkał na swój zegarek i dziwił się, jak różnie może płynąć czas: niektóre minuty strasznie się ciągnęły, a inne mijaly bardzo szybko, wręcz niespostrzeżenie.

Codziennie wieczorem Alik nakręcał zegarek i kładł go na stojącym przy łóżku krześle. Niezależnie od tego, jak długo prosiła Dina, nigdy nie pozwalał jej go nawet potrzymać.

Pewnego dnia, jakieś dwa tygodnie po urodzinach, Alik wyszedł rano do szkoły, zostawiając zegarek na krześle przy łóżku. Po drodze zauważył, że go zapomniał, ale było już za późno, żeby się po niego wrócić.

Po śniadaniu Dina zauważyła zegarek. Ostrożnie go wzięła i założyła na rękę. Dziadek pokręcił głową. Często tak kręcił głową, jakby się czymś martwił.

Na podwórku Dinę okrzyki dzieci.

– To zegarek Alika! – mówiły.

– Nieprawda, bo mój! – skłamała Dina. – Nasz pradziadek, zanim oślepl, był zegarmistrzem. Ma ze sto takich zegarków. Mi też dał jeden.

Podwinęła rękawy bluzeczki i wdrapała się na huśtawkę. Kiedy się odwróciła, zegarek zobaczyli wszyscy na podwórku: i rozwieszająca pranie sąsiadka, i grzejący się na słońcu kot, i siedzący w piaskownicy chłopiec. Nawet sam dozorca spytał się jej, która godzina. Dina się zasmucila – nie potrafiła jeszcze posługiwać się zegarkiem. Pozostało jej udać, że zegarek spieszny i uciec na tylne podwórko.

Dzieci grały tam w siatkówkę. Niechętnie zgodziły się, żeby do nich dołączyła. Tak naprawdę to Dina wcale nie potrafiła grać: podniosła ręce, rozstawiła palce i zaczęła czekać, kiedy odbije się od nich piłka. Czekala tak długo, że w końcu się zmęczyła i przestała trzymać przed sobą beużytecznie wyprostowane ręce z rozstawionymi palcami. W końcu tak wyczekiwana przez nią piłka, odbita przez czyjąś zawistną rękę, uderzyła z dużą siłą o jej nadgarstek i kawałki zegarka poleciały na wszystkie strony – osobno mechanizm, a osobno szkiełko. Z żalonym brzęknięciem uderzyły o ziemię i podskoczyły, migocząc w słońcu. Na ręce został tylko rzemyk i błyszczące denko.

...To był koniec maja, pierwsze upalne dni. Zieleniące się nowymi liśćmi lipy sprawiały wrażenie świeżo malowanych, a ich zapach nawet trochę przywoził na myśl zapach farb olejnych. Można było odnieść wrażenie, że drzewa osłupiały w obliczu takiego nieszczęścia. I tylko jeden nieczuły Kolia Kliukwin szyderczo oznajmił:

– No, teraz to Ci dopiero Alik pokaże! Chociaż to podobno twój zegarek, co nie?

Dzierząc w dłoni to, co zostało z zegarka, Dina powoli weszła na ganek i, przechodząc tuż obok leżącej na schodach plamy słońca, weszła na chłodny i ciemny korytarz, pachnący kotami i surowym wapnem. Bardzo powoli wlekła się po schodach na pierwsze piętro. Nie płakała, ale było jej tak ciężko, jakby niosła na plecach cały worek ziemniaków. Długo uderzała małą piąstką w drzwi, zanim

usłyszała szuranie nóg i stukanie laseczki pradziadka. Otworzył jej drzwi. Dina wtuliła nos w chudy brzuch dziadka, w pogniecione fałdy jego płóciennych spodni.

– To nic takiego, nic takiego, córeńko – powiedział. – Nie powinnaś była go brać.

– Nic takiego! – krzyknęła rozpaczliwie Dina. – Łatwo ci mówić!

I w końcu wybuchnęła płaczem, a jej łzy zaczęły tryskać silnym strumieniem na wszystkie strony, zupełnie jak u klaunów w cyrku. Wetknęła w małą, wysuszoną dłoń pradziadka szkielko, mechanizm i zdjęty z ręki rzemyk z denkiem zegarka, które wydało jej się teraz tak straszne, jak wieko trumny, którą kiedyś widziała na schodach.

– Nic takiego! Nic takiego! – szlochala Dina, chowając głowę w tkaną poduszkę i zalewając się łzami. Kiedy wylała już wszystkie łzy, które tylko mogła wylać, zasnęła. Staruszek o rzadkich siwych włosach sterczących wokół niewielkiej główki trzymał rozbity zegarek i bezdźwięcznie poruszał wargami.

Kiedy Dina się przebudziła, pradziadek siedział przy stole, a przed nim stało porcelanowe pudełko z narzędziami: pęsetami, szczypcami, kólkami i okrągłym szkłem powiększającym w ciemnej oprawie, które dzieci nazywały „oczkiem”, a którego pradziadek już od dawna nie używał.

Dina podeszła do dziadka na paluszkach i przycisnęła mocno brodę do jego ramienia. Pradziadek właśnie przeciągał pasek z rzemyka przez uchwyt naprawionego zegarka.

– Dziadku, naprawiłeś? – spytała Dina, nie wierząc swoim oczom.

– No widzisz, a tak płakałaś. Nie mam nowego szkielka, tutaj zostało malutkie pęknięcie – to mówiąc, przejechał długim, twardym paznokciem po rysie. – Widzisz?

– Widzę – cichutko odpowiedziała Dina. – A ty? Przyznaj się, wcale nie jesteś ślepy, prawda? Ty widzisz?

Pradziadek odwrócił się w jej stronę. Miał takie łagodne i matowe oczy... Uśmiechnął się.

– Coś tam widzę. Ale tylko to, co najważniejsze... – odpowiedział pradziadek i wyszeptał, jak to miał w swoim zwyczaju, coś, czego nie dało się dosłyszeć.

Ot, i cała historia. Od jej czasu minęło wiele lat i Dina już mało co pamięta. Jednak to, co pozostało jej w pamięci, z każdym rokiem coraz bardziej się rozjaśnia i czasami nawet wydaje jej się, że wkrótce będzie mogła usłyszeć i rozpoznać słowa, które szeptał wtedy pradziadek.

ПОЛНЫЕ ЗАПИСКИ КОТА ШАШЛЫКА

(fragment Karoliny Chaji)

И тут Андрей придумал новое унижение. Света в этот вечер принесла несколько апельсинов в такой сетчатой пластиковой упаковке. Ну, знаете, такая сеточка, который с одной стороны раскрывается, выпуская апельсины, а с другой стороны остается закрытой. Так вот, они съели все апельсины, Андрей некоторое время игрался этой сеткой, а потом взял и натянул ее мне на голову.

Нечего сказать, весьма умно придумал. Ему бы на голову канистру из-под пива натянуть. А главное, я сразу и сообразить-то не смог, чего мне с этой сеткой делать. Она же легкая и почти прозрачная. У меня сразу возникло ощущение, что я просто вошел куда-то не туда, поэтому стал пятиться назад, чтобы из нее выйти. Кто мог сразу догадаться, что эта сетка на моей морде будет пятиться вместе со мной. Вы бы сразу догадались? Наверняка нет. Так что не очень понятно, чего этот Андрей снова начал хохотать так, что чуть стол не опрокинул. Ему, видите ли, было смешно смотреть, как я кругами задом хожу по столу, пытаюсь избавиться от этой дурацкой сетки, а она пятится вместе со мной. Его, как выяснилось потом, веселило, что я не мог догадаться стянуть эту сетку лапами. Смешливый парень, да?

Правда, потом оказалось, что его чувство юмора не столь безгранично. Когда он обнаружил, что я налил на какую-то его любимую дискету с - как он сказал - очень ценными драйверами. Вот тут чувство юмора ему почему-то отказало. Не стал он смеяться, не стал. А только запустил в меня этой дискетой, но промахнулся и попал в Светин туалетный столик, разметав там бутылочки и скляночки со всякими духами и туалетными водичками. И Света почему-то смеяться не стала, а просто схватила веник (тот же самый, которым меня Андрюха несколько раз пытался лупить; есть справедливость на свете, есть, я вам точно говорю!) и начала долбить своего благоверного по голове, крича на всю квартиру, что он своей паршивой дискетой разбил какие-то "ниенаки" и "гивенчи". На робкое предложение Андрея собрать получившуюся лужицу в один флакон, Света ответила, что эти запахи двух

великих мастеров не могут смешиваться между собой. А что из-за ее тормознутаго муженька они смешались и теперь пахнут, как стадо драных котов. Тут я икнул от неожиданности, ибо подобное сравнение мне показалось чересчур вольным. Даже я никогда не нюхал стадо драных котов, а уж Света, насколько я могу судить, и подавно.

Кстати, Андрей правильно понял намек с дискетой, потому что на некоторое время перестал ко мне приставать со своими глупыми шутками. Вот так теперь и живем. С Андреем у меня пакт о взаимном ненападении: он мне не устраивает розыгрышей и не орет, когда я ложусь на диван или кресло, а я не лью ему на его компьютерные штучки-дрючки. А со Светой у нас по-прежнему любовь (с ее стороны.) Конечно, я часто прихожу к ней, залезаю на ручки, лижу в шейку и щечки (мне часто хочется почесать язычок, а она это воспринимает за теплые чувства) делаю всякий "мур-мур", "миу-мяу", потому что знаю, что кормит меня в этом доме - Света. Скажете, что это с моей стороны лицемерие и подхалимаж? Да ничего подобного. Это обычная военная хитрость. Кушать-то хочется, а на улицу меня не выпускают. Вот когда будут выпускать на улицу, тогда хрен они от меня дождутся всяких "ути-пуси" и "мур-мур". Я вообще к ним не вернусь, если на улице будет интереснее. А может и вернусь. Кормят, по крайней мере, более-менее. И дрессировке относительно поддаются. Так что жить можно. В смысле, сосуществовать.

(fragment Dominiki Zarachowicz)

Сегодня вообще какой-то сумасшедший день получился. Впрочем, этот кошмар начался еще неделю назад. Дело в том, что у Андрея, видите ли, случилась маленькая неприятность (для меня) под названием "день рождения". Вообще, насколько я мог судить, люди по-разному отмечают этот праздник. Но Андрей - компьютерщик, а у этих ребят мозги повернуты куда-то вправо и вбок. Поэтому он начал отмечать это дело еще за неделю, с каждым днем возвращаясь вечером домой все более и более в состоянии неадекватного восприятия окружающей действительности. В первый день он шил, как было сказано Свете, с братьями-программистами. Тогда еще он заявился домой более-менее твердо стоя на ногах, хотя в глазах отчетливо просматривалось литров пять пива. На вопрос Светы - с какой это радости он так нализался, Андрей тяжело вздохнул и ответил, что отмечал наступление своего дня рождения. В тот день со мной ничего особенного не произошло, потому что от пива Андрей впал в сентиментальное настроение, сел за компьютер и стал по очереди запускать все свои программы, периодически вскрикивая сквозь слезы умиления: "Боже! Какой же

я гениальный!" На следующий день он пил с какими-то "фидошниками". Те явно понимают толк в жизни, потому что в глазах Андрея пара литров пива плескалась вместе с пятью рюмками водки, что придало значительную неустойчивость походке и полностью расфокусировало зрение. На стереотипный вопрос Светы Андрей дал нечленораздельный ответ "с наступающим", после чего парень сначала уронил на меня пальто, затем рассказал Свете анекдот о барине, который крутил над головой кота, держа его за хвост. Пока Света делано посмеялась (она меня, все-таки, любит), Андрей попытался изобразить анекдот, так сказать, в лицах. Конечно, я орал, как резаный. Интересно, Андрею бы понравилось, если его взяли за этот... как его... ну, скажем, за хвост, и стали вертеть вокруг головы? Он бы еще не так орал. А этот негодяй заявил, что в доме стало невозможно работать из-за кошачьих воплей.

В среду он отдыхал, а в четверг опять отмечал приближающийся день рождения, уже с "интернетчиками" в "Интернет-кафе". Ну это, как я понял, просто совершенно отвязные ребята. Вообразите, Андрей заявился домой в первом часу ночи и начал под дверью орать: "Incoming chat request!" Света перепугалась, стала смотреть в дверной глазок, но никого там не увидела. Чуть не вызвала милицию, но потом узнала голос своего благоверного, который, лежа под дверью, меланхолично распевал какую-то блатную песню:

Раз пошли в КРОВАТКУ,
Я и супер-хакер,
Супер-хакер кракнуть захотел.

Когда Андрея занесли домой, он заорал хриплым голосом: "Всем полчаса чата за мой счет!" В глазах его явно читалась кружка пива, два коктейля, виски без содовой, два мартини и еще какой-то напиток, который мне идентифицировать не удалось, так как его закрывал потухший зрачок.

(fragment Patrycji Parkitnej)

Света его начала отпаивать кефиром, но она это зря сделала, потому что Андрей очнулся и стал кидаться ботинком в телевизор, заявляя, что эта техника морально устарела, ибо скоро все будет только на компьютере, поэтому ее надо раздолбать и выкинуть. Света побежала защищать экран кинескопа, но в этот момент Андрей пробрался на кухню и утопил радиоприемник в раковине. Света поняла, что ситуация требует решительных действий и сумела вытеснить мужа в компьютерную, надеясь, что хотя бы свой любимый агрегат он оставит в покое. Между прочим, угадала. Зато я подставился. Сдуру решил поинтересоваться, что же такое

сейчас вытворит этот программист-алкоголист, так он схватил меня и заявил, что у такого крутого компьютерщика кот должен соответствовать по цвету его любимой бандуре, после чего успел покрасить мне бок серебристой краской, пока я ему рубашку не превратил в набор тряпочек для протирки монитора.

Вот так неделька началась. Неплохо, да? А сегодня этот чертов день рождения отмечали дома. День не удался с самого начала. Утром Света решила принять ванну. А я всегда во время этого мероприятия присутствую, потому что люблю играть лапкой со струйкой воды. Знаете, как забавно? Она бежит такая серебристая, поблескивает, а я представляю, что охочусь за рыбкой. Я же - охотник! Инстинкты просятся наружу. Конечно, вы можете сказать, что я имею полную возможность охотиться на Андрея... Но увы, эта дичь для меня - слишком крупная. К тому же, велик шанс получить по голове. А так - красота! Света плещется в ванной, я играюсь со струйкой... Семейная идиллия, да и только. Но тут врывается этот чертов именинник и начинает орать: "Это что такое? Почему ты в ванной? Скоро гости придут! Ни одного ведра салата еще не готово! Курица не пожарена! И почему этот негодяй подглядывает, когда ты голая?" Представляете, это он про меня! Совсем уже парень расстройство мозга получил. Это все из-за компьютера. Облучение, видать, действует.

Света спорить не стала, надела халат и побежала на кухню. Я же решил поймать десятую рыбку, чтобы настроение себе не портить, так этот гад посмотрел на меня вроде как ласково и спросил: "Ну что, Абраша, зарядку уже сделала? А теперь - водные процедуры!", и с этими словами столкнул меня прямо в воду. Типа отомстил. Я, конечно, в ор и рев. Не выношу воду, тем более, что меня вчера Света полчаса от краски отстирывала. Света прибежала, выхватила меня из воды и стала орать на этого полоумного. А тот только смеется и говорит: "Ты посмотри, на кого он похож стал. Вылитая крыса Шушера!" А он... А он... А он - подлый вивисектор и позор рода человеческого! Вот!

(fragment Gabrieli Drobny)

Подготовка к праздничному столу происходила так же, как и обычно. Света уродовалась на кухне, периодически выкрикивая Андрею какие-то распоряжения, на которые он, сидя за компьютером, стереотипно отвечал: "Ага, Свет, сейчас сделаю. Вот только почту дочитаю..." За полчаса до прихода гостей Света выяснила, что стол не разложен, скатерть не постелена, тарелки и приборы не расставлены, после чего в сердцах выдернула компьютер из розетки. Этот псих стал орать, что у него не сохранилось

наиважнейшее письмо к Mega Destroyer-у, но Света ответила, что ее муж не должен общаться с людьми, которые носят такие имя и фамилию. Началась небольшая дискуссия, во время которой были разбиты две тарелки, и я получил ногой под зад, потому что неосмотрительно встал на пути процесса выяснения отношений.

Наконец, стол был готов, блюда красиво расставили по периметру, а Света повела Андрея в спальню, чтобы подобрать ему соответствующий галстук к майке с надписью "Windoze - must die!"

Я же решил проинспектировать стол, потому что без меня ничего в этом доме нормально не делается. Все-таки у Светы неправильный подход к сервировке! Почему эти жуткие салаты, которые я ненавижу, кладутся в такие огромные бадьи, а самая шикарная еда - колбаска и рыбка - ютится в маленьких и узеньких тарелочках? Что за нерациональный подход? Конечно, пришлось попробовать самые важные блюда. Нельзя же гостям подсовывать что попало. Должность главного дегустатора - невероятно ответственна и сложна, но я чувствовал, что должен хоть чем-то помочь Свете, потому что из спальни доносились жуткие крики и вопли Андрея, который к галстукам испытывал какую-то патологическую неприязнь.

Пять бокалов, кстати, упали и разбились вовсе не из-за моей неуклюжести. Просто ребята неправильно расставили все на столе. Запомните все! Приборы, тарелки и рюмки надо ставить так, чтобы между ними могло свободно перемещаться небольшое грациозное животное, типа меня. Вот тогда расстановка на столе будет радовать глаз и станет удобной для гостей. Так что нечего на кота пенять, коли руки неправильно заточены. И бутылку с кока-колой они вообще поставили так, что ни пройти, ни проехать. Я ее и задел-то одним боком. Между прочим, она не разбилась. Зато падая раздолбала целую стопку тарелок. А потому что нечего ставить стопку тарелок под здоровенную бутылку с кока-колой. Понимать же надо. Такой тяжелый предмет. Вдруг кто заденет?

Врать не буду, мисочку с маслинами я сам со стола брякнул. В знак протеста против занятия места таким бесполезным продуктом. Их же есть невозможно. Играться - еще туда-сюда. Они так смешно катаются по полу. Вот за этим занятием меня и застали. Знаете, что самое возмутительное? Света даже не сделала попытки меня спасти! А этот негодяй схватил меня за шкуру, дал пару раз по попе (дурацкая, кстати, манера) и запер в ванной. НА ВЕСЬ ПРАЗДНИК! Видали, что получается? Сами меня пригласили, а все мероприятие я просидел в ванной. Хоть бы догадались струйку воды пустить, чтобы я рыбку половил. Потом, у меня же есть вполне естественные потребности. А на кафельном полу это делать - холодно. Можно все важные

для кота места простудить. Хорошо еще, что полотенце упало. Такое мохнатенькое, пушистенькое. Очень удобно.

И опять получается, что я во всем виноват. Надо было хотя бы два полотенца в ванную повесить. Кто же знал, что тетя Алла догадается поднять с пола полотенце, чтобы вытереть им лицо?.. Короче говоря, меня чуть не убили. Муж тети Аллы даже предлагал свою машину, чтобы съездить меня усыпить. Ничего себе они гостей приглашают, да?

Впрочем, я быстро из ванной слинял и спрятался в шкафу спальни. Наконец-то первый раз за весь день перевел дух. Утомили они меня. Вот честное слово - утомили!

Opublikowane przekłady fragmentów utworu Aleksa Ekslera pt. „Полные записки кота Шашлыка” są efektem indywidualnej pracy każdego z wymienionych autorów tłumaczeń. Powstały one w ramach zajęć z „Praktyki przekładu” dla specjalności translatologicznej (wówczas I rok SUM filologia rosyjska) w roku akademickim 2012/2013, prowadzonych przez dr hab. Katarzynę Jastrzębską.

KAROLINA CHAJA

I wtedy Andriej wymyślił nowy sposób, żeby mnie upokorzyć. Swieta przyniosła tego wieczoru kilka pomarańczy w takim siatkowym plastikowym opakowaniu. No wiecie, taka siateczka, co to z jednej strony się otwiera, żeby wypuścić pomarańcze, a z drugiej jest zamknięta. No więc, zjedli wszystkie pomarańcze, Andriej jakiś czas bawił się tą siatką, a potem wziął i naciągnął mi ją na głowę.

Nie ma co, mądrze wymyślił. Jemu by tak na głowę beczkę po piwie włożyć. A co ważniejsze, nie mogłem z początku zrozumieć, co mam z tą siatką zrobić. Przecież jest lekka i prawie przezroczysta. Od razu miałem wrażenie, że po prostu wlażłem, gdzie nie trzeba, dlatego zacząłem się cofać, żeby z niej wyjść. Kto by od razu wpadł na to, że ta siatka na moim pyszczku będzie się cofała razem ze mną. Wy od razu byście się domyślili? Na pewno nie. Tak więc nie bardzo rozumiem, czemu Andriej znów zaczął chichotać tak, że mało stołu nie wywrócił. Widzicie, bawiło go, jak kręcąc zadem, chodzę po stole i próbuję pozbyć się tej durnowatej siatki, a ona cofa się razem ze mną. Potem wyszło na jaw, co go tak śmieszyło: nie mogłem się domyślić, żeby ściągnąć siatkę łapami. Ale żartowniś, no nie?

Co prawda okazało się, że jego poczucie humoru nie jest aż tak bezgraniczne, kiedy odkrył, że naląłem na jakąś tam jego ulubioną dyskietkę z – jak powiedział – bardzo cennymi sterownikami. No i wtedy poczucie humoru gdzieś mu się zapodziało. Oj, nie śmiał się, nie śmiał. Tylko cisnął we mnie tą dyskietką, ale chybił i trafił w toaletkę Swiety, rozwalając buteleczki i flakoniki z najróżniejszymi perfumami i wodami toaletowymi. A Swieta z jakiegoś powodu wcale nie wybuchnęła śmiechem, a po prostu dorwała miotłę (tę samą, którą Andriucha kilka razy próbował mnie trzepnąć; jest sprawiedliwość na świecie, oj, jest, mówię wam!) i zaczęła walić swojego ślubnego po głowie, krzycząc na całe mieszkanie, że swoją przeklętą dyskietką rozbił jakieś tam „wersalce” i „ormiani”. Kiedy Andriej nieśmiało zaproponował, by zebrać powstałą kałużę do jednego flakonika, Swieta odparła, że te zapachy wielkich mistrzów nie mogą się ze sobą mieszać. I że przez jej głupkowatego mężusia się zmieszały i teraz śmierdzą jak zgraja parszywych kotów. I tu mnie zatkało, jako że takie porównanie, według mnie, było aż nazbyt śmiałe. Nawet ja nie wachałem nigdy zgrai parszywych kotów, a już Swieta, jak sądzę, tym bardziej.

À propos, Andriej prawidłowo zrozumiał aluzję z dyskieta, ponieważ na jakiś czas odczepił się ode mnie ze swoimi głupimi żartami. No i właśnie tak sobie teraz żyjemy. Z Andriejem zawarliśmy pakt o nieagresji: on mnie nie robi w konia i się nie wydziera, kiedy leżę na kanapie czy fotelu, a ja mu nie sikam na jego komputerowe bajery. A ze Świętą kochamy się jak dawniej (przynajmniej ona mnie). Oczywiście, często do niej przychodzę, włożę na rączki, liżę po szyi i po policzkach (często chce mi się podrapać w języczek, a ona to bierze za ciepłe uczucia), wydaję z siebie te wszystkie „miau, miau” i „mrr, mrr”, bo wiem, że w tym domu karmi mnie Święta. Powiecie, że z mojej strony to dwulicowość i wazeliniarstwo? Nic podobnego. To zwykła wojenna sztuczka. Przecie jeść się chce, a na wolność mnie nie wypuszczają. Kiedy będą wypuszczać, to ja im takiego wała! Nie doczekają się żadnego „kici kici” i „mrr mrr”. W ogóle do nich nie wrócę, jeśli na ulicy będzie ciekawiej. A może wrócę. Przynajmniej jakoś karmią. I tresurze też się nawet podają. Więc można żyć. W sensie – koegzystować.

DOMINIKA ZARACHOWICZ

Dzisiejszy dzień w ogóle był jakiś szalony. Zresztą ten koszmar zaczął się już tydzień temu. Rzecz w tym, że Andriejowi przytrafiła się mała (jak dla mnie) nieprzyjemność pod nazwą „urodziny”. Ogólnie, z tego co zauważyłem, ludzie różnie obchodzą to święto. Ale Andriej jest komputerowcem, a ci mają nierówno pod sufitem. Dlatego rozpoczął świętowanie już tydzień wcześniej, każdego wieczoru wracając do domu w stanie wskazującym na coraz bardziej zaburzone postrzeganie otaczającej go rzeczywistości. Pierwszego dnia pił, jak powiedział Święcie, z kolegami programistami. Wtedy zjawił się w domu, stojąc na nogach w miarę pewnie, chociaż po jego oczach wyraźnie było widać, że wypił jakieś pięć litrów piwa. Na pytanie Święty, z jakiej okazji się tak nachlął, Andriej ciężko westchnął i odpowiedział, że świętował swoje nadchodzące urodziny. Tego dnia nic szczególnego mi się nie przytrafiło, bo po piwie Andriej wpadł w sentymentalny nastrój, usiadł przy komputerze i zaczął kolejno uruchamiać swoje wszystkie programy, od czasu do czasu wykrzykując przez lzy szczęścia: „Boże! Jaki ja jestem genialny!”

Na drugi dzień pił z jakimiś fidowcami. Ci najwidoczniej dobrze znają temat, bo w oczach Andrieja dwa litry piwa pływały razem z pięcioma kieliszkami wódki, co w znaczący sposób uczyniło jego chód niestabilnym i zaburzyło ostrość widzenia. Na typowe pytanie Święty, Andriej wybelkotal: „z okazji nadchodzących”, po czym najpierw zrzucił na mnie swój płaszcz, a potem opowiedział Święcie anegdotę o panu, który trzymając kota za ogon, kręcił nim nad głową. Podczas gdy Święta sztucznie się uśmiechała (ona jednak mnie kocha), Andriej próbował zdemontować całą sytuację. Rzecz jasna, wrzeszczałem jak opętany. Ciekawe, czy Andriejowi spodobałoby się, gdyby ktoś wziął go za ten... jak mu tam... no, po-

wiedzmy ogon i zaczął kręcić nim nad głową. Darlby się jeszcze bardziej. A ten niegodziwiec oświadczył, że w domu nie da się pracować przez kocie wrzaski.

W środę Andriej odpoczywał, a w czwartek znów obchodził nadchodzące urodziny, tym razem z internautami w „Kafejce internetowej”. A to jest towarzystwo, o ile dobrze zrozumiałem, kompletnie pozbawione hamulców. Wyobraźcie sobie, że Andriej zjawił się w domu o pierwszej w nocy i zaczął wydzierać się pod drzwiami: „Incoming chat request!” Swieta się wystraszyła, spojrziała przez wizjer, ale nikogo tam nie zobaczyła. Już chciała wezwać policję, ale po chwili rozpoznała głos swojego mężulka, który leżąc pod drzwiami, melancholijnie śpiewał jakąś więzienną piosenkę:

*Weszliśmy raz na CZATerę,
Ja i superbaker,
Superbakerowi włamać się zachciało.*

Kiedy już Andrieja wnieśli do domu, zawrzeszczał ochryplym głosem: „Pół godziny czatu dla wszystkich!” W jego oczach można było wyczytać kufel piwa, dwa drinki, czystą whisky, dwa martini i jeszcze jakiś napój, którego nie udało mi się zidentyfikować, bo przysłała go przygaszona żrenica.

PATRYCJA PARKITNA

Swieta zaczęła leczyć go kefirem, ale robiła to na próżno, ponieważ Andriej obudził się i zaczął rzucić butem w telewizor, ogłaszając, że ta technika moralnie się zestarzała, bo już niedługo wszystko będzie na komputerze, dlatego trzeba ją, znaczy się tę moralnie zestarzałą technikę, rozwalić i wyrzucić. Swieta pobięła bronić ekranu kineskopu, ale w tym momencie Andriej przedostał się do kuchni i utopił radio w zlewie. Swieta zrozumiała, że sytuacja wymaga zdecydowanych działań i dała radę wepchać piwożłopa do pokoju z komputerem, mając nadzieję, że chociaż swój ulubiony sprzęt zostawi w spokoju. Nawiasem mówiąc, miała rację. Jednak ja się podstawiłem. Z głupoty postanowiłem pójść zobaczyć, co takiego teraz wyrabia ten programista-alkoholik, a on złapał mnie i oświadczył, że kot takiego fajnego informatyka, jak on, powinien pasować do jego ulubionego kompa, po czym, zanim nie zrobiłem z jego koszuli zestawu szmatek do wycierania monitora, zdążył pomalować mi bok srebrzystą farbą. I tak zaczęła się niedzielka. Nie-źle, co? A dziś te cholerne urodziny wyprawiali w domu. Od początku dzień źle się zaczął. Rano Swieta postanowiła się wykapać. Ja zawsze jestem obecny przy tym wydarzeniu, ponieważ kocham bawić się strużką wody. Wiecie, jakie to zabawne? Ona płynie taka srebrzysta, błyszcząca, a ja wyobrażam sobie, że poluję na rybkę. Jestem prawdziwym myśliwym! Instynkt daje o sobie znać. Oczywiście, wiem, co po-

wiecie: że mogę przecież polować na Andrieja... Ale niestety, ta zwierzyna jest dla mnie za duża. A do tego istnieje ogromne prawdopodobieństwo oberwania po głowie. Poza tym – cudownie! Swieta pluska się w wannie, a ja bawię się strużką wody... Rodzinna idylla! Nagle do łazienki wdziera się ten cholerny „bohater dnia” i zaczyna wrzeszczeć: „Co to ma być? Czemu jesteś w wannie? Niedługo goście przyjdą! Ani jedna sałatka nie jest gotowa! Kurczak nie usmażony! I dlaczego ten niegodziwiec cię gołą ogląda?”. Wyobrażacie sobie, to było o mnie! Temu chłopczykowi już całkiem się mózg zlasował. To wszystko przez komputer. Promieniowanie, widać, działa.

Swieta nie zwykła się klócić, założyła więc szlafrok i pobiegła do kuchni. Ja zdecydowałem się złapać dziesiątą rybkę, żeby nie psuć sobie nastroju, a ten gad popatrzył na mnie niby czule i zapytał: „No co, Abrasza, rozgrzewka już za tobą, to teraz przyszedł czas na wodolecznicze zabiegi!”, i z tymi słowami zepchnął mnie prosto do wody! Zemścił się. Ja, oczywiście, w płacz i krzyk. Nie znoszę wody, tym bardziej, że wczoraj pół godziny zmywano ze mnie farbę. Swieta przybiegła, wyciągnęła mnie z wody i zaczęła wydzierać się na tego przyglupa. A on tylko śmiał się i mówi: „Ty popatrz, do kogo on się podobny zrobił. Kropka w kropkę szczur Szuszer!” A on... A on... A on... – podły oprawca i hańba ludzkiego rodu! Właśnie tak!

GABRIELA DROBNY

Przygotowania świątecznego stołu przebiegały tak, jak zwykle. Swieta urzędowała w kuchni, od czasu do czasu wykrzykując do Andrieja jakieś rozporządzenia, na które on, siedząc przy komputerze, odpowiadał stereotypowo: „Mhm, zaraz. Tylko pocztę doczytam...”. Pół godziny przed przyjściem gości Swieta odkryła, że stół jest nierozłożony, nienakryty obrusem, talerze i sztucce nierozstawione, po czym w porywie gniewu wyrwała wtyczkę z gniazdka. Ten świr zaczął wrzeszczeć, że nie zapisał najważniejszego listu do Mega Destroyera, ale Swieta odpowiedziała, że jej mąż nie powinien zadawać się z ludźmi, którzy tak się nazywają. Zaczęła się krótka wymiana zdań, w czasie której rozbite zostały dwa talerze, a ja dostałem kopa w zad, ponieważ nieopatrznie stanąłem na drodze procesu wyjaśniania wzajemnych relacji.

W końcu stół był gotowy, dania pięknie rozstawione, a Swieta poprowadziła Andrieja do sypialni, żeby do koszuli z napisem *Windoze – must die!* dobrać mu odpowiedni krawat.

Zdecydowałem się przeprowadzić inspekcję stołu, bo beze mnie nic w tym domu nie jest dobrze zrobione. Tak czy siak, Swieta ma złe podejście do nakrywania. Dlaczego te okropne salaty, których tak nienawidzę, kładzione są do takich ogromnych kubłów, a najlepsze jedzenie – kielbaska i rybka – gnieżdżą się na ma-

lutkich i ciasnych talerzykach? Cóż to za nieracjonalne podejście? Oczywiście, trzeba było spróbować najważniejszych dań. Nie można podsuwać gościom byle czego. Stanowisko głównego degustatora jest niewiarygodnie odpowiedzialne i trudne, ale czulem, że powinienem jakoś pomóc Swiecie, ponieważ z sypialni dochodziły straszne krzyki i lamenty Andrieja, który odczuwał do krawatów jakąś patologiczną niechęć.

Nawiasem mówiąc, pięć kieliszków upadło i rozbilo się, wcale nie z powodu mojej niezgrabności. Po prostu wszystko było źle poukładane na stole. Zapamiętajcie wszyscy! Sztućce, talerze i kieliszki trzeba poustawiać tak, żeby między nimi mogło swobodnie przemieszczać się niewielkie, pełne wdzięku zwierzę, takie jak ja. Dopiero wtedy ustawienie na stole będzie cieszyć oko i będzie wygodne dla gości. Nie ma co mieć pretensji do kota, jak się ma dwie lewe ręce. Butelkę coca-coli postavili tak, że się nie prześlizgniesz. No i zahaczyłem o nią bokiem. Na szczęście, nie rozbila się. Natomiast spadając, roztrzaskała cały stos talerzy. Dlatego też nie ma co stawiać stosu talerzy koło sporej butelki coca-coli. Trochę zrozumienia. Taki ciężki przedmiot. A nuż ktoś zahaczy?

Łgać nie będę, miseczkę z oliwkami sam zrzuciłem ze stołu. Na znak protestu przeciw zajmowaniu miejsca przez taki bezużyteczny produkt. Przecież ich się nie da jeść. Bawić się nimi – jeszcze jako tako. Tak śmiesznie toczą się po podłodze. Przy tym właśnie mnie zastali. Wiecie co jest najbardziej oburzające? Świeta nawet nie próbowała mnie ratować! Ten drań złapał mnie za skórę, parę razy dał mi w tyłek (nawiasem mówiąc, idiotyczna maniera) i zamknął w łazience. NA CAŁE ŚWIĘTO! Widzieliście co się porobiło? Sami mnie zaprosili, a całe przyjęcie przesiedziałem w łazience. Domyśliliby się, żeby chociaż strużkę wody puścić, rybki bym sobie połowił. Poza tym, mam zupełnie naturalne potrzeby. A żeby załatwić to na kafelkach, za zimno. Można przeziębic wszystkie ważne dla kota miejsca. Dobrze, że chociaż ręcznik upadł. Taki mechaty, puszysty. Bardzo wygodny.

I znów wychodzi na to, że jestem wszystkiemu winny. Trzeba było chociaż dwa ręczniki powiesić w łazience. Kto mógł przypuszczać, że ciotki Alle przyjdzie do głowy, żeby podnieść z podłogi ręcznik i wytrzeć nim twarz?... Krótko mówiąc, o mało mnie nie zabili. Mąż ciotki Alli nawet proponował swój samochód, żeby zawieźć mnie do uśpienia. Niczego sobie goście zapraszają, nie?

Zresztą, szybko zmyłem się z łazienki i schowałem w szafie w sypialni. W końcu, pierwszy raz w ciągu całego dnia odetchnąłem. Zmęczyli mnie. Dają słowo – zmęczyli!

Zasady publikowania w Studenckich Zeszytach Literackich Wkoło Rosji:

I. „Studenckie Zeszyty Naukowe Wkoło Rosji” przyjmują do druku materiały niegdzie dotąd nie publikowane. Wszelkie formy plagiatu ('ghostwriting') i autoplagiatu ('guest authorship') będą traktowane przez redakcję jako przejawy nierzetelności naukowej. Redakcja będzie dokumentować oraz powiadamiać stosowne instytucje o łamaniu i naruszaniu zasad etyki obowiązujących w nauce.

II. „Studenckie Zeszyty Naukowe Wkoło Rosji” zamieszczają materiały w języku rosyjskim, białoruskim, ukraińskim i polskim.

III. Wymogi techniczne:

a) w tekstach w języku polskim cytaty i przypisy w języku rosyjskim, ukraińskim i białoruskim prosimy przytaczać w oryginale (nie w transliteracji);

b) tytuły utworów literackich występujących w tekście w języku polskim po raz pierwszy, winny posiadać w nawiasie wersję oryginalną (nie w transliteracji);

c) maszynopis winien być przygotowany z zachowaniem interlinii i marginesu po lewej stronie;

d) strona znormalizowanego maszynopisu zawiera 30 wersów tekstu z ok. 60 znakami w wersie (1800 znaków na stronie);

e) tekst winien mieć zachowaną interlinię 1,5, czcionkę Times New Roman, rozmiar 12;

f) opis źródeł w przypisach prosimy dostosować do przedstawionego poniżej wzorca:

Książka:

J.Kowalski, *Historia literatury*, Kraków 1990, s. 23.

Ibidem, s. 13.

J.Kowalski, *Historia...*, s. 56.

Fragment książki:

A.Nowak, *Z dziejów piśmiennictwa*, [w:] *Historia cywilizacji*, Warszawa 1987, s. 98.

Ibidem, s. 13.

A.Nowak, *Z dziejów...*, s. 135.

Artykuł w czasopiśmie:

L.Nowacka, *Teoria aktów mowy*, "Przegląd językoznawczy" 1963, nr7, s. 45.

Źródło internetowe:

Irina Yazykova, *Obraz Bogurodzicy w ruskiej ikonografii*, [w:] www.orthodoxworld.ru (28.03.2011).